

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:
 W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
 W Galloyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓLECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.
 Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

„PODSKARBIOWIE NARODU.”

(OBRIZKI I TYPY.)

Szteinpelesy.

(Dalszy ciąg).

IV.

Stary Hugon, kładąc się do grobu, pomiędzy swą progeniturą pozostawił jednego z synów, od kołyski już przeznaczoną dla przysparzania sławy i mnożenia zaszczytów domowi Szteinpelesów; — dlatego też temu pierworodnemu dał imię Mnożysława i kształcił go od lat najrańszych na zdolnego finansistę.

Mnożysław, odziedziczywszy wszystkie piękne przymioty ojcowskie, nie miał jednakże wielkiego sprytu do t. z. geszeftów kryminalnych, nie umiał rybek łowić w wodzie zbyt mętnej, słowem prowadzić operacyj finansowych, w charakterze wybitnie rozbójniczym. Zato musiał rodzic się w czepku, gdyż miał do interesów niesłychane szczęście. Gdy innym, wedle przysłowia, najlepsze brzytwy angielskie golić nie chciały, on dokonywał na innych tej pospolitej operacji zwyczajnem szewckiem sztydłem i, o dziwo! — klienci wychodzili z jego razury tak gładko urządzeni, że im to już na całe życie wystarczało.

Dlatego też Mnożysławek, „kędzierzawym” zwany, w chwilach gdy był dobrze usposobiony, sam mawiał o sobie, iż niema drugiego, równie szczęśliwego, pod słońcem człowieka.

„Ja nie lubię żadnych brudnych interesów, żadnego obdzierstwa bliźnich; ja jestem za *honnête* na to, ale ja zato mam szczęście, przy którym interesy same tak wiążą do kantoru, że ja potrzebuję im opędać się jeszcze!”

My, poznawszy bliżej działalność p. Mnożysława, także doszliśmy do tego samego przekonania, i dlatego nie widzimy w nim, ani sprytnego Kolba, podstępного Pantersohna, lub niesumiennego Diebmana, ale przeważnie finansistę wielce... szczęśliwego, który godnie odpowiedział położonemu w nim zaufaniu rodzica i podniósł ród swój do takiej świetności, że część blasku i na innych członków rodziny do dziś jeszcze spływa.

Dla łatwiejszego atoli zrozumienia szczęśliwej działalności p. Mnożysława, wprowadzić muszę czytelnika do pewnego ogromnego majątku, w jednej z najżyźniejszych okolic tutejszego kraju, — majątku ocenianego na półtora miliona rubli, który, zagospodarowany dobrze i umiejętną prowadzoną ręką, mógł przynosić śmiało około stu tysięcy rubli rocznego dochodu. Przemysł rolny kwitnął tu przecież na szeroka skalę, a w najpokaźniejszej wsi tego klucza wznosił się wspaniały pałac, siedziba starożytnej rodziny baronów Zastawnickich, z których p. Remigiusz był ostatnim z rodu.

Klucz liczył siedm czy ośm folwarków, obejmujących razem do 6,000 morgów gleby pięknej, rodzajnej, a obok tego, lasy zajmowały przestrzeń około 4,000 morgów. Były to, słowem, dobra jedne z najpiękniejszych w okolicy całej,

a po za tem mieniem w ziemi, w pysznym pałacu barona Z. były nagromadzone skarby sztuki niezmiernie, dzieła nieocenionej wartości jak: obrazy mistrzów, tworzące jedną z najpiękniejszych w kraju galeryj, brzozy starożytne różnych epok i stylów, kosztowne zbroje, rzeźby pierwszorzędnych artystów przeszłości, bronie i makaty, gobeliny francuzkie i zbiory monet i medalów, same już przedstawiające wartość kilku setek tysięcy rubli, częściowo zaś rozprzedane do muzeów lub amatorom, może jeszcze trzy razy tyle.

Na te skarby składały się zasoby przodków barona i całych lat szeregi, dlatego też ostatni z rodu, p. Remigiusz, pysznił się niemi niezmiernie i rad pokazywał te bogactwa geniuszu i talentu, we wspaniałych salach tak skrzętnie nagromadzone.

Bezdzietny baron, dopóki służyło mu zdrowie, gospodarował i prowadził interesa sam; nadeszła jednak chwila, że — nie wiemy dobrze, czy to wskutek wypadku, czy też skłonności przyrodzonej — zaczął zapadać na nogi coraz bardziej, tak że już nie mógł dosiadać konia, a nawet z trudnością znosił jazdę w ekipażu. Służba nie oszczędzała chorego pana, gospodarując przedewszystkiem dla siebie, — i przyjsć też musiała chwila w której baron uczył brak gotowizny; a traf zdarzył, że w tym czasie właśnie zapoznał on się z p. Mnożysławem, któremu znowu, gdy odeń p. Remigiusz zażądał pożyczki, nawet na myśl nie przyszło mówić o procencie.

— Jakto? pan jesteś przecie bankierem, a nie żadasz żadnych zysków? — spytał baron zdziwiony.

Szteinpeles wyprostował się jak świeczka i, podnosząc do góry głowę, rzekł sentencyonalnie:

— Jestem bankierem na giełdzie, ale z takimi godnemi osobami, jak pan baron, tylko zwyczajnym człowiekiem z towarzystwa, gotowym do usług przyjacielskich... Oto pieniądze — niech się pan baron nie kłopotce o resztę.

— A kiedy mam ten dług zwrócić?

— To już zależy od woli — kiedy panu baronowi będzie wygodniej.

Niezbyt sympatyczny syn p. Hugona ułożył się tak znakomicie, lisiej trochę twarzy nadał wyraz takiej poczciwości, że stary szlachcic wstydził się rozejść obojętnie.

— Mam przepyszny park przy pałacu i zwierzyńiec pełen grubego zwierza — rzekł po chwili. — Za miesiąc rozpoczyna się polowanie... może pan bankier tedy raczysz przyjąć zaproszenie?... Na miejscu uiszczyć się z długu. Ja sam wprawdzie już polować nie mogę, ale będę miał wielu gości...

Pana Mnożysława przeszło mrowie, na myśl o dubeltówce i o strzałach — nie śmiał jednak narazić się takiemu klientowi; przyjął też zaproszenie odrazu.

Takie podobno było poznanie tych dwóch ludzi, które jednemu z nich miało — szczęśliwie — wpędzić do kieszeni miliony.

Historja nie mówi, jak tam p. Mnożysław obszedł się z bronią, pierwszy raz mianą w rękę; zato jednak, od owej pory, szczęśliwy Szteinpeles *junior* często zaglądał do Zastawisk, a częściej i skrzętniej jeszcze — zapewne dla przepędzenia czasu — zbierał o swym nowym przyjacielu i o jego stosunkach majątkowych dokładne wiadomości.

Tymczasem baron co dzień bardziej zapadał na zdro-

wiu, aż nastąpiło sparaliżowanie nóg zupełne, na które ani zagraniczne wody, ani najznakomitsi lekarze nie pomóc nie zdołali.

W pałacu, wyłącznie na swoje usługi, miał biedny chory zaufanego kamerdynera, nazwiskiem Handryckiego — pieściotliwie przez barona przezwanego Andrusiem — który, zapewne również jak p. Mnożyśław, pod szczęśliwą urodzoną gwiazdą, umiał się tak dalece wkraść w łaski chorego pana, że oprócz usług zwykłych, czytywał mu gazety, opowiadał dla rozweselenia różne anegdoty, i nawet czasami pełnił czynność jego sekretarza. Baronowa była słabowitą i wiekową także osobą, zrzeczny więc sługa rządził niemal wszystkim, pozornie dbając o dobro pańskie więcej niż o swoje własne. Doszło też do tego, że dla schorowanego barona, Andrus stał się wyrocznią; — co on poradził, raczej postanowił, nieodwołalnie było wykonywanem. Z drugiej zaś strony, administracja dóbr prowadziła interesu w ten sposób, że baronowstwu, nawet na bieżące wydatki domowe poczynało braknąć już grosza, a w takich znów razach Andrus, z „zaoszczędzonego“ kapitaliku własnego, dostarczał niezbędnej gotowizny.

Na tego to Andrusia, osobistość najbardziej w Zastawnikach wpływową, zwrócił oczy nasz bohater, podejrzewając — i słusznie — że przy swem... wrodzonym szczęściu, znajduje w nim gotowego do interesu współdziałacza.

Jeżeli mówię: interesu, — to daleką jest odemnie myśl brania tego wyrazu we właściwym jego znaczeniu. Pan Mnożyśław, jak to wiemy ze sprawy bezprocentowej pożyczki, u c z y n n y m był człowiekiem; zaraz zaś okaże się, że i w d z i e c z n y m być umiał za otwarcie mu arystokratycznych progów, — a miłość bliźnich, nawet „gojów“, posuwał tak dalece, iż rad p o m a g a ł im w kłopotcie, ułatwiał spokojne życie, niósł ulgę w niedoli...

(Dokończenie nastąpi.)

ŻYD, JUDAIZM

ZŻYDZENIE LUDÓW CHRZEŚCIAŃSKICH

przez

Kaw. Gougenot des Mousseaux.

(Przekład z francuskiego)

(Dalszy ciąg).

„P. Thiers mówił również — piszą „Archiwa“ żydowskie — o wolności wyznania w państwie rzymskiem, powołując się na to, że jest synagoga w Rzymie. Jak człowiek dobrej wiary, historyk, człowiek który część życia spędził we Włoszech i który widział straszliwy los męczenników ghetta, może występować z tak smutnym argumentem, przeciw któremu powinno się było oburzyć jego sumienie!

„Żałowano wpośród nas, że w senacie nie było ani

jednego izraelity, któryby mógł odpowiedzieć na niepodobne do wiary twierdzenia kilku prałatów, odnoszące się do nieszczęśliwych izraelitów rzymskich. Ale jest kilku naszych w ciele prawodawczem; cóż oni odpowiedzieli p. Thiersowi?“ („Univ. isr.“ str. 416: Listopad 1865). Nic! to jest wszystko, co można było odpowiedzieć w zgromadzeniu, którego wielu członków, tak jak to powiedziano o p. Thiersie, „spędzili część życia we Włoszech“, a nie widzieli tam tego, co widzą żydzi.

Ale posłuchajmy teraz jednego z byłych prezesów zgromadzenia prawodawczego, jednego z tych sławnych znawców prawa, którzy uczynili Rzym zarazem drugą swoją ojczyzną i specjalnym przedmiotem swoich badań porównawczych.

„Skarżono się na policję dokuczliwą i inkwizytorską; należałoby się skarżyć na jej miękkość a niekiedy bezradność. Podziwiać trzeba przede wszystkim jej pobłażliwość, z jaką nosiła agitację i skandaliczne zasady emisaryuszów piemonckich, chroniących się pod protekcje dyplomatyczne i podbudzających otwarcie poddanych papieskich do buntu, a żołnierzy do dezercji.

„Oskarżano rząd rzymski o nietolerancję, a tymczasem tolerancja prawdziwa, rozumna, praktyczna, ta która wyznaje nie obojętność dla zasad ale pobłażliwość dla osób, dochodzi w Rzymie do granic ostatecznych. Każdy wyznaje otwarcie swoją wiarę i spokojnie praktykuje swoje obrządki; Rzym był po wszystkie czasy schronieniem żydów, którzy sami nazywali go rajem swoim, w średnich wiekach, wtedy, gdy barbarzyństwo i ciemnota prześladowały ich bez miłosierdzia w całej Europie. Rzym dziś jeszcze jest ochronnym przytułkiem dla ludu wrogiego jego wierze. Lud ten posiada w samym Rzymie synagogę i dzielnicę, w której może zmusić właścicieli domów, żeby go przyjęli na mieszkanie, a jednak wolno mu wydalic się z niej i zamieszkać w mieście, gdzie tylko zechce. W takim razie obowiązany jest tylko wypełniać ogólne przepisy policyi rzymskiej obowiązujące w mieście, od których wolny jest, dopóki pozostaje w swojej właściwej dzielnicy. Jednym z licznych dobrodziejstw Piusa IX-go jest zniesienie wielu pęt, mniej ciężkich jednak od tych, które na początku tego wieku ciążyły jeszcze na żydach wśród cywilizacji protestanckiej. Jeżeli w głębi pewnych praw pozostały jeszcze jakie ślady dawnej surowości, które żyją zawsze pewien czas dłużej aniżeli same prawa zniesione, można liczyć na to, iż życzliwa mądrość, która dokonała dzieła, nie zaniedba uzupełnić go wspaniałomyślnie.“ (Paweł Sanzet, b. prezes izby deputowanych, w dziele „Rome devant l'Europe“).

Co tu powiedzieć wobec żalostnego wycia żyda przeciw strasznej tyranii, jaką Rzym prześladowuje jego braci, męczenników ghetta, wydanych na niewymowne cierpienia z jednej, a tych słów poważnych, spokojnych, dobitniejszych jeszcze niż słowa Thiersa, z drugiej strony? Wobec

Czarny Prokop.

POWIEŚĆ USNUTA NA TLE ŻYCIA OPARYSKÓW KARPACKICH

przez

Józefa Rogosza.

(Dalszy ciąg).

W Smorzu dziedzie nie mieszkał. Zastępował go we wszystkim rządcą, Verwalter, który pod względem przekonania był wiernym druhem Wilhelma Kleina. Ten dbał zawsze tylko o to, aby we wsi jego rozkaz był słuchany. Jeżeli mu się kto kiedy sprzeciwił, wnet go poskramiła silna ręka mandataryusza.

Odkąd Szmul Durst został w Smorzu głównym propinatorem i pierwszym przedsiębiorcą we wszystkich interesach dworskich, Verwalter naginał się zawsze do jego woli, żyd bowiem umiał go zażyć; prócz tego łączyły ich sprawy rozmaite, w których Szmul nigdy nie zapominał o praktycznej zasadzie, że ręka rękę myć powinna. Dzięki temu żyli z sobą jak serdeczni przyjaciele. Szmul plany podsuwał, Verwalter, ilekroć tego okazała się potrzeba niósł je cichaczem na sędziówkę, a tam mandataryusz wykonywał je z niemiecką dokładnością.

Prokop dobrze posprzedawał skóry jelenie i rysie.

Kupił sobie nową króciwą w Munkaczu, od Fedja, gdy ten szczęśliwie z Wysocka wrócił, odebrał papiery i znalazł je w porządku, matkę, co do swych planów matrymonialnych ostatecznie pozyskał i już gotował się do uprowadzenia Ołeny z domu ojcowskiego, gdy raz zjawił się policyant „mandataryusza“ i wręczył mu wezwanie, tak zwany wówczas „vorladunek“.

Prokop wziął papier i zaczął go czytać, a chociaż niewiele umiał po niemiecku, tyle jednak zrozumiał, że sędzia wzywa go do swojej kancelaryi na godzinę dziewiątą rano dnia następnego, ponieważ obwiniony jest o czyn przewidziany w §... Paragraf był wprawdzie przytoczony, ale Prokop ani się domyślał o jakim przewinieniu mogłaby w nim być mowa.

Zdziwiło go to, lecz nie przestraszyło. Zmarszczył tedy brwi i wzroku od papieru nie podnosząc, zapytał:

— Nie wiecie przypadkiem czego tam chcą odemnie?

Policyant uśmiechnął się złośliwie.

— Zdaje mi się że to będzie o skórę niedźwiedzia — odpowiedział.

— O to? Wściekli się czy co?... Zresztą jam szlachcic z dziada pradziada, chłopskie sądy nie mają do mnie żadnego prawa!

To rzekłszy, rozdarł wezwanie, rzucił na ziemię i nogami podeptał. Potem, rękę wyciągnawszy, krzyknął:

słów, których nie lęka się wypowiedzieć przed całym światem jeden z ludzi najniezawisłych we Francji, jeden z ludzi najwyżej poważanych w całej Europie, ze względu na dwojakie zasługi: intelektualne i moralne? Co powiedzieć? Milczeć, a dać głos jednemu z najdzielniejszych popleczników żyda, jednemu z pisarzy, których żyd głośno uwielbia, dlatego naturalnie, że jego bogobójcze pióro rzuca się nawet na Boskość Chrystusa.

„Obcy wszędzie — mówi Renan — bez ojczyzny, bez żadnego interesu, oprócz interesu swojej sekty, żyd talmudysta bywał często plagą krajów, do których go los zaniósł.“ Kto chce go poznać „niech się przypatrzy żydowi wschodniemu, który jest złośliwy gdy go przesładują, a staje się arogantem i zuchwalcem, gdy czuje protekcję!... Bezważnienia, fatalna organizacja społeczna na Wschodzie jest główną złego przyczyną; ale duch, który nazwałbym talmudycznym, wielką tu również odgrywa rolę. Ghetto jest zawsze rzeczą ohydłą. Ale praktyki faryzeizmu i talmudyzmu czyniły urządzenie ghetta koniecznym dla ludu żydowskiego!“

Jeden z obrońców sprawy żydowskiej, p. Bail, którego szkoła zupełnie odmienna jest od naszej, byłby, przed kilkoma jeszcze laty, uchybił szczerości, gdyby w książce swojej, napisanej za żydami, nie był tych słów pomieścił: „Rzym nowożytny przedstawia widok godny uwagi... Daje on przykład łagodności i sprawiedliwości, a żydzi włoscy sami używają jego pośrednictwa z jaknajwiększym zaufaniem. Po wszystkie czasy państwo Papieżkie było ich przytułkiem, a Papieże pierwsi uczyli tolerancji, której są apostołami.“

Może moglibyśmy na tem poprzestać, — a jednak jeszcze słów parę; albowiem kiedy chodzi o wdzięczność, jaką żydzi winni są Stolicy Apostolskiej, którą obrzucają najkrwawszymi i najohydniejszymi potwarzami, od czasu jak Rzym dotknęło nieszczęście, nie może iść w porównanie ze słowami, jakimi największe w nowożytnych czasach zgromadzenie żydowskie wyraziło się oficjalnie nie tylko o Papieżwie, ale o całym Duchowieństwie chrześcijańskim.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

MOZAIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Wystawy rzeźbiarskie u nas. — Świeżo otwarta wystawa prac nadesłanych na konkurs rzeźbiarski Towarzystwa zachęty sztuk pięknych. — Z niedawnej przeszłości — Z wystaw naszych — Matejko. — Z literatury: „Żona“, „Pajęczyna“, „Splątane nici“, „Z pomiędzy ludzi“, „Gdzie szczęście“, „Wy mężczyźni“, „Najmłodszy“, „Smierć“ i t. d. — Z Teatru.

(Dalszy ciąg.)

Zanim rozstaniemy się z sztukami plastycznymi, musimy jeszcze potrącić o jeden obraz, znajdujący się w Sa-

— Wynos mi się ztąd, bo jeszcze co oberwiesz!

Policyant, choć pałasz miał przy boku, cofnął się czempredzej i sznurkiem pociągnął do Smorzego.

Krótką tą sceną odbyła się w sieni. Matka, usłyszawszy podniesiony głos syna, zapytała go, gdy wszedł do izby, na kogo się gniewał. Prokop opowiedział jej w krótkich słowach co zaszło. Biedna kobieta pobladła.

— Żleś zrobił, żeś się uniósł — rzekła. Teraz będziesz miał w mandataryuszu nieprzyjaciela; a wiesz jak on szlachty nie lubi, bo sam z chłopów pochodzi. Lepiej było pójść i wytłumaczyć się spokojnie ze swego postępuku.

Prokop zachnął się na to.

— Jakto, więc ja, szlachcic, mam w chłopskich sądach odpowiadać? — krzyknął. — Jeźlim zawinił, niech mnie skarżą do trybunału, do Sambora! Zresztą, ja wiem doskonale, że jestto sprawka Szmula, za to, że mu w ślepie plunął, no, i Verwaltera, bo ten znów radby mnie od Ołeny odsunąć. Za niedźwiedzia mnie skarżą... Poszaleli! Ale jak zobaczą, że się ich nie boję, inaczej się namyślą!

Matka musiała być innego zdania, skoro z jej twarzy trwoga nie ustępowała.

— Synu mój — jęknęła — zrób mi przynajmniej jedną łaskę i jakiś czas nie chodź do Smorzego.

Spojrzał na nią z najwyższym zdziwieniem.

— Mam zapomnieć o Ołenie? — zapytał.

lonie towarzystwa zachęty sztuk pięknych, o którym o mało nie zapomnieliśmy. Prosimy wyobrazić sobie spore płótno, z którego ciemnego tła, nieco we środku rozjaśnionego, przeziera u góry twarz zielona jak trawa w Maju, przezroczyta, ze strasznym Harpii wyrazem. Ręce do tej twarzy należące trzymają i gniją w palcach coś malinowo czerwonego, co ma przedstawiać, zdaje się, serce, z którego krew tryska promieniami na wszystkie strony. Z głębi ciemności panującej znów u dołu, wynurzają się ogromne stosunkowo ręce, a raczej łapy czarne, sięgające prawdopodobnie po owo krwawe serce. Wszystko to razem wzięte, zowie się obrazem Podkowińskiego, zatytułowanym: „Ironia“!..

Brawo! idziemy szybkim krokiem naprzód! To już nie *impresjonizm*, to już chyba *symbolizm*, panie dobrodzieju! Mówimy chyba, gdyż przekonani jesteśmy, że sam p. Podkowiński nie wie, co to jest właściwie. Teoretycy, nasi przynajmniej a podobno i obcy, nie określili dotąd jasno, co to jest impresjonizm; nie wiedzą tego sami artyści, przedstawiający ten niby-kierunek w sztuce, który u każdego z nich przejawia się inaczej. U p. Podkowińskiego poznajemy go przeważnie po tonach sinych i po niedomalowywaniu postaci. P. Wyczółkowski znów naprzykład rozumie przynajmniej impresjonizm tylko na słońcu, i wydobywa zuchwałę efekta, które czyniłyby go znakomitym kolorystą, gdyby nie wpadały w przesadę. I tak dalej i dalej. Cóż dopiero mówić o *symbolizmie*, który pan Podkowiński zdaje się chcieć do nas importować, nie wnikawszy nawet w znaczenie wyrazu symbol. „Ironia“ p. Podkowińskiego jest w najlepszym razie upostaciowaniem ale nigdy symbolem ironii. Symbol, to znak przedstawiający jakieś pojęcie, ale nie uosabiający go bynajmniej. Symbolem Wiary jest Krzyż, Nadziei kotwica, Miłości serce gorejące; ale gdy namalujemy twarz tchnącą wiarą, nadzieją lub miłością, to nie będzie już symbol, ale uosobienie jednej z tych cnót teologicznych. To darmo! trzeba się liczyć z wyrazami i przedstawianiami przez nie pojęciami, i nie nazywać słonia koniem, ani wody trawą. Nie trzeba też pragnąć na raz za wiele, bo się niczego w końcu nie dokaże. P. Podkowiński nie zdobył jeszcze prawa obywatelstwa dla swego impresjonizmu, a już sięga po symbolizm, nie kłopotując się zbyt o to, czem on jest, i nie bacząc na to, że symbolizm miał rację bytu tylko w dzieciństwie sztuki i w czasach, kiedy nie wolno jej było tłumaczyć się jasno i zrozumiale; w czasach kiedy nawet Chrystusa oznaczano niedołącznie kreślonymi niby-symbolami.

Ze na to wszystko nie zwrócił uwagi i nie wie o tem taki młody a pełen zapału artysta jak p. Podkowiński, nie dziwimy się jeszcze tak bardzo, ale mamy prawo dziwić się, że komitet Towarzystwa zachęty sztuk pięknych puszcza takie dziwolągi na swoje wystawy, dając tem samem zachętę ekscesom tego rodzaju.

— Donieś jej przez Fedja, że kilka dni nie będziesz mógł jej oglądać, a tego przecie nie weźmie za zapomnienie... Niech się tymczasem sędzia wygniewa... Pan Bóg da, że się podzwignę i sama do niego pójde... Mam nadzieję, że go ugłaszczę...

Prokop podniósł głowę dumnie.

— Nie, matko, do tego nigdy nie dopuszczę! Twój syn nie lęka się niesprawiedliwości, bo przecie jest Bóg w Niebie. Zresztą, pięść mam mocną, króciwą nabitą i oko niezawodne. Niech przystąpią, a zobaczą na czem się skończy!

Mysłał że słowa ostatnie otuchy jej dodadzą, tymczasem właśnie one najbardziej ją zaniepokoiły. Marta była kobietą starszą, doświadczoną, w życiu niejedno ją spotkało i na niejedną niesprawiedliwość własnymi oczyma patrzyła. Znając zaś swego syna, wiedziała, że jego natura harda, nieugięta, podtrzymywana ślepem zaufaniem we własne siły, mogłaby w razie doznanej niesprawiedliwości rozsalać się jak orkan, który wszystko druzgocze. Prokop, jak zresztą cała szlachta ówczesna, czy to możniejsza czy chodackowa, miał także niezmiernie wysokie wyobrażenie o swojej legitymacji, poczytując ją z jednej strony za dokument użyczający mu przewagi w społeczeństwie, z drugiej strony za talizman, który powinien go być chro-

Niech sobie mówią co chcą obrońcy dziennikarstwa i wogóle piśmiennictwa peryodycznego, nie ulega wątpliwości, że nadmierne jego rozwielenie się wpłynęło fatalnie na obniżenie poziomu nie tylko literatury ściśle poważnej, ale nawet i poważniejszej belletrystyki. Wiersze kuryerkowe wyskubały powoli wszystkie pióra ze skrzydeł Pegazowi i uczyniły z niego co najwyżej konika polnego i gorzej — karalucha nieledwie. Kuryerkowe feuilletony, te torby bezdenne na wszelkie powieści, powiastki, nowelle, nowelletki i t. p., rozbiły dawną powieść na okruchy, niemal na atomy. To, co dawniej stanowiło mały ustęp w jednym z rozdziałów powieści, dziś występuje jako całość osobna, podszywając się pod miano nowelli lub — w razie wielkiej skromności — nowelki.

Kto własnymi nie czytał tego oczami, nie uwierzy jak drobny i nieznaczający niekiedy motyw posługuje autorem takich drobiazgów za kanwę do osnucia na nim utworu niby — belletrystycznego. Robi się do tego wstępik, daje się opis martwej natury, na przykład pokoju, izby, warsztatu; ba! czasami nawet ogrodu lub ścieżki między zbożami, gdyż twórcy takich arcydzieł słyszeli niekiedy, że na polach rosną zboża i bywają ścieżki między niemi, — podaje się potem główny motyw w kilku, czasami w paru wierszach, a resztę, o ile możności drastyczną, zostawia się domysłności czytelnika, którego dusza ochrypnąć z krete-sem musi na dośpiwywaniu myśli dzisiejszych miniaturowych belletrystów.

I dawniej wprawdzie literatura piękna nie mierzyła się na łokcie, miały wśród niej prawo obywatelstwa i drobniejsze utwory, ale drobiazgi te, na podobieństwo arcydzieł Benvenuto Celliniego, musiały zalecać się pełnią skoncentrowanej treści i wytwornością formy. Często-kroć jeden taki drobiazg dawał więcej do myślenia niż czterotomowa powieść, głęboko zapisywał się w sercu i w pamięci, nieraz zostawiał ślad niezatarty nawet w własnym życiu czytelnika. Dzisiaj, po przeczytaniu całego tomu „nowell“ — przedrukowanych zwykle z Kuryera — nie pozostanie zgoła nic ani w duszy, ani w myśli czytelnika; w fałdy jego pamięci nie zapłaczę się nawet treść, której właściwie niema, a jedynym wrażeniem, jakie się z czytania takiego wyniesie, będzie uczucie niezadowolonia, że się czas napróżno zmarnowało.

Naturalnie, niema reguły bez wyjątków, ale, niestety, wiadomo powszechnie, że wyjątki służą właśnie głównie do utwierdzenia reguły.

Mamy przed sobą kilka zbiorów takich drobiazgów; oby one wszystkie do wyjątków należały!

Oto pierwszy z nich: „Pajęczyna“ Jana Rutkowskiego, z ilustracjami Czesława Jankowskiego, w Warszawie, nakładem i drukiem Loewenthala. Dajemy temu zbiorowi pierwszeństwo, gdyż on drobiazgowością wśród innych rej wiedzy. Na 310 stronicach mieści się w nim 15, nie wiem, nowelek, czy jak to nazwać. Są to stroniczki o 24

nić od wszelkiego bezprawia. A gdyby to się kiedyś okazało mylnem. Wtedy Prokop chybaby przestał żyć.

Samo to przypuszczenie niewymowną trwogą ją napełniało, więc też wszelkimi sposobami starała się go skłonić do innego postępowania wobec sędziego którego przecie stokroć prędzej możnaby zwalczyć pokorą niż zuchwałością. Ale ta łagodna perswazyja, miasto Prokopowi trafić do przekonania, raczej go rozdrażniła. W końcu nawet uszy sobie zatkał, żeby dłużej nie słuchać.

Jeszcze tego samego dnia, jak według zwyczaju, był wieczorem w Smorzu, a nazajutrz znów tam się udał. Kilka dni było spokojnie; nikt się nie zgłaszał, sędzia policyantów więcej nie przysyłał. Matka zaczęła powoli zapominać o tem co ją dręczyło, aż tu jednej nocy napróżno wyglądała go do rana.

Prokop nie wrócił.

Wieczorem dnia poprzedniego, siedział on w izbie Dymytra plecami do drzwi obrócony, i Olenę za rękę trzymając, mówił jej cicho o swojej miłości i planach, które nazajutrz postanowił urzeczywistnić. Układy z ojcem rozbiły się zupełnie, ponieważ Frankowi Mochnackiemu, którego Prokop posłał na zwiady, Wasyl stanowczo odpowiedział, że swojej dziewczki nie wyda za byle kogo, jeno za gruntowego kmiecia, bo ona jest przecie córką gospodarską.

zaledwie wierszach, a wiersz liczy zaledwie 30 liter. Na tytuł i ustępy puste na początku i końcu każdej nowelki liczyć trzeba trzy stroniczki, a więc z ogólnego rachunku odejąć jeszcze 45 stroniczek. Zwyczajnie, sumiennie drukowana książka, taka, dajmy na to, jak „Pamiętnik fizyograficzny“ pomieściłaby to wszystko mniej więcej na 40, a co najwyżej, na 50 stronicach. Robimy ten obrachunek dla unaocznienia miary, do jakiej rozatomowanie powieści u nas dochodzi.

Gdyby p. R. zadał sobie pracę i zebrał, zestawił z sobą te atomki, możeby z tego powstała jakaś niezła całość a przynajmniej całośćka, gdyż p. R. miewa niezłe pomysły, posiada sporą dozę daru obserwacyjnego, w opisach ma dużo poczucia natury; — cóż kiedy te zalety tracą wiele w rozdrobnieniu, niby pyłki barwne, które koniecznie trzeba zbliżyć do siebie i ułożyć w pewną całość, aby się z nich utworzyło tęcze skrzydełko motyla.

Jest dużo dramatycznego zakroju w „Pajęczynie“ i w „Nad życie“, a bodaj i w „N-rze 502“; dużo prawdy, i obserwacji w „Czepeczku panny Izy“, w „Zegarku pana Pawła“, w „Dziwiata minut trzy“, w „Etyce Szymkowej“ zwłaszcza, w „Szeptach nocy majowej“ i w innych. Pan R. ma styl niezły, język także, — z wyjątkiem, że pisze o d e s z ł e m zamiast o d s z e d ł e m; — są to wszystko kwalifikacye na powieściopisarza, którym też byłby prawdopodobnie p. Rutkowski, gdyby nie — Kuryery!...

Po co tu łamać sobie głowę nad obmyśleniem planu powieści, po co zadawać sobie pracę nad jej budową, skoro materiały na nią *in crudo* można zbyć korzystnie, na poczekaniu, i — rzecz ważna — pieniądze dostać odrazu; w naszych czasach to wielce przekonujący argument. Zresztą szkice, nowelki, sprzedają się w miarę jak ochota lub potrzeba do ich napisania przynagli, pojedynczo, a potem robi się z nich zbiorok, dorabia mu się jakąś ogólną nazwę, np. „Pajęczyna“, „Splątane nici“ i t. p., i znów znajduje się na niego nabywcę. Ten zarobek przychodzi już autorowi zupełnie darmo, bez pracy, — a przynajmniej tak mu się zdaje.

Później, kiedyś, przyjdzie mu może ochota zabrać się do pracy choć trochę poważniejszej, do napisania choćby większej nieco powiastki, i wtedy ze zdziwieniem spostrzeże, że mu brak nie tylko siły ale wątku; że cały swój zapas znajomości życia, spostrzeżeń, pomysłów a może i uczucia wyekspensował, zmarnował na drobnostki, które ostatecznie nic ani społeczeństwu, ani literaturze nie dały, ani jemu na karb zasługi nie poszły.

Rozpisałiśmy się dłużej nie o „Pajęczynie“, ale *ex re* „Pajęczyny“, uważamy ją bowiem za specyficzny okaz tej literatury atomistycznej, którą nas dziennikarstwo a specjalnie kuryery obdarzyły, a która pochłoneła tyle zdolności, nawet tak widocznych, jak u pana Rutkowskiego.

Teraz, już pokrótce, przejrzyjmy inne zbiorki tego rodzaju. (d. c. n.)

Prokop straciwszy tedy nadzieję otrzymania Oleny na drodze pokojowej, postanowił zabrać ją tajemnie dnia następnego i odwieźć do Klimca.

Ołena nie tylko przeciw temu nic nie miała, owszem rada była, że nareszcie skończą się jej udręczenia, a los jej się ustali.

Kiedy oni tak siedzą i piękne plany snują, nie zwracając uwagi na tych co w izbie byli, nagle drzwi od sieni cicho skrzypnęły i na palcach zaczęły wsuwać się niezna-ne postacie. Dymytro, choć stał przy piecu, miasto gościa ostrzedz przed grożącym mu niebezpieczeństwem, usunął się jeszcze na bok, żeby wchodzącym przystęp do Prokopa ułatwić.

Byli to policyanci mandataryusza, chłopci rośli i mocni. Za nimi, w sieni, ukazała się obrzękła twarz Guły.

Prokop głowę obrócił; wszakże nim miał czas zdać sobie sprawę z tego, na co się zanosi, już jeden policyant rzucił się na jego prawą rękę, drugi na lewą, a zaś dwaj inni pochycili go za nogi.

— Zbóje! — ryknął i wszystkich sił dobywając, wyprężył członki, jakby były z żelaza.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Wszędzie „Ona“!

(Interview z D-rem Korneliuszem Hertzem).

Przed dwoma tygodniami wezwał mnie do siebie redaktor „Roli“...

Gdy wszedł do jego gabinetu, wyciągnął ku mnie serdecznie prawicę (w lewicy spoczywała gruba wiązanka banknotów) i zagadnął:

— Czy nie pojechałbyś pan do Anglii?

— Dlaczego nie miałbym pojechać? — odparłem, ni-
by najprawdziwszy z prawdziwych synów Izraela.

— A więc bierz pan tę oto sumkę na kosztą podróży i ruszaj do Londynu, ztamtąd zaś do Barnemouth. Musisz koniecznie zasięgnąć języka o Hertzu; postaraj się o interview z nim.

Chciałem coś mówić, wytłumaczyć, iż to zadanie zbyt trudne, bo Hertz chory, nikogo do siebie nie dopuszcza — wszystko daremne! Redaktora oczy miały wyraz tak stanowczy, że zrobiłem w lewo zwrot i pospieszyłem do domu pakować rzeczy.

Na drugi dzień byłem już w Berlinie, potem wzrok mój ślizgał się po Kolonii, Brukselli, Ostendzie, falach kanału La Manche, Dourze, wreszcie dotarłem do Londynu. Lecz podróż mnie nie cieszyła, gdyż przez cały czas zajmowało mnie pytanie, jakim sposobem zdołam się wywiązać z otrzymanego polecenia. Hertz nietylko wzbraniał się kogokolwiek przyjmować — wiedziałem o tem z gazet — lecz poprostu obwarował się w onym hotelu Tankerville. Dwaj dziennikarze londyńscy, którzy chcieli choć drobnostkę pochwycić o tym międzynarodowym opryszk, zamówili telegraficznie dwa numera w hotelu Tankerville. Kiedy przyjechali na miejsce, właściciel przyjął ich przed bramą i przeprosił, że nie może im dać pokoi, gdyż cały hotel p. Hertz na wyłączny zajął użytek.

Jeżeli przeto zręcznym, wytrwałym anglikom powinęła się noga, gdzież mnie, skromnemu dziennikarzowi warszawskiemu, marzyć o przyłapaniu lisa w jego norze?

Stanąłem z bijącym sercem na miejscu, przed kratami za którymi przedzielony trawnikiem, teraz pośliskim i wylasyałym, widniał hotel, dom dwupiętrowy, o sześciu oknach frontu, schludny, miłe robiący na oko wrażenie.

Lokaj wygolony wyszedł na moje spotkanie. Skoro dowiedział się, że pragnę nawiedzić Hertza, żywo zawołał:

— Ależ to niemożliwe. Pan doktor nikogo nie przyjmuje.

— Może dla mnie zrobi wyjątek? Jestem reprezentantem „Roli“ z Warszawy, proszę zanieść mój bilet.

Nie spodziewałem się atoli pomyslnego wyniku owej natarczywości; jakież więc było moje zdziwienie, gdy po dwu minutach, lokaj wśród niesłychanie głębokich ukłonów oświadczył, iż jestem pożądanym gościem.

Na moje przyjęcie wyszedł jegomość krótki, przysadkowaty, tłusty, porządnie od czoła łysy; oczka małe, chytre, zezowały potroszę; z twarzy biła luna zdrowia i zadowolenia.

— No, pan się zapewne dziwujesz — odezwał się Hertz (pochodzący jak wiadomo ze Lwowa), łamanym, jakby nalewkowskim językiem — co ja nie chory? No, wiesz pan, to tylko dla sądów, publiczności i gazet, ale dla znajomych wcale nie. A ja pański znajomy, bo co tydzień *Rolę* czytuje. Cy, cy, jak wy tych *bidnych* żydków *gonicie!* Pan jest Nemo? A, to pan tak obrobił naszego Artonka. No, ja panu co powiem, pan mu dał zamała. *Un* wielki gałgan jest, *un* nam tej biedy narobił, *un* wszystkie *geszefta* na nic zepsuł. Żeby jego brzydka choroba!... Nu, czem ja panu mogę służyć?

— Chciałbym z panem pogawędzić...

— Nu, choć ja za dużo gadać nie lubię, ale dla pana... Co pan pragnąłbyś wiedzieć?

— Przedewszystkiem, jakim sposobem znalazłszy się w Paryżu, przed kilkunastu laty, bez grosza niemal, bez stosunków, bez fachu w ręku, zdołałeś pan tak szybko, mimo straszną konkurencją w olbrzymiej stolicy, znaleźć i wspólników i pieniądze i reklamę dla siebie i wpływy olbrzymie w ministeriach? Przecież najwięksi nawet geniusze — nie ubliżając panu — muszą często bardzo długo borykać się z przeciwnościami.

— Nu, to bardzo prosty interes jest. Widzi pan — tylko niech pan nie pisze o tem w *Roli*, bo żydki bardzoby się pogniwały na mnie — u nas, żydów, jest tak: *Alliance Israélite* na całej kuli ziemskiej czuwa nad żydami; wszę-

dzie ma swoich agentów i zbiera wiadomości, oraz zawiązuje stosunki, które dla nas żydków byłyby pożyteczne. Tak jest w Paryżu jak i w Stockholmie, jak i w Buenos-Ayres, jak i w Damaszku, jak i w Pekinie. Gdziekolwiek żyd przyjedzie, zwłaszcza tam, gdzie są dobre *geszefta*, zgłasza się do rabina, a rabin wskazuje mu adres agenta *Alliance'y*. I żydek, choćby był najbiedniejszym, dostanie zapomogę, wskazówki, jak i czem handlować, czego unikać, by przy delikatnych interesach sąd nie złapał za kark, jak najłatwiej — z przeproszeniem — gojów wyzyskać. A kiedy zjawi się taki żyd jak ja, bywalec inteligentny, to mu *Alliance* ułatwia stosunki, reklamuje, napędza spółników, pcha go w górę ku korzyści i chlobie całego Izraela. A potem każdy z nas protegowanych *Alliance'y*, już staje się agentem i nawzajem służy swemi wpływami, tudzież znajomością rozmaitych „*delikatnych*“ spraw w razie potrzeby. Nu, prawda, jaki my mamy delikatny rozum?

— Przed światem twierdzą panowie, że *Alliance Israélite* jest stowarzyszeniem dobroczynnym, a to tymczasem międzynarodowa szajka ułatwiająca wyzysk ludów chrześcijańskich.

— Pfe, panie Nemo, dlaczego pan tak brzydtko mówi? Przecież *Alliance* jest dobroczynną, bo pomaga biednym żydkom do zarobienia kawałka chleba, a jakim sposobem, to już nikogo nie powinno obchodzić! *Wydź* pan, co i mnie *Alliance* pomogła, i żeby nie ten gałgan Arton!...

— Dlaczegoż jednak pan, lekarz, doktor, nie usiłowałeś na tej, sobie właściwej, drodze iść w górę? Doktor, spekulant, bankier, toć nie chodzi w parze.

— Dlaczego nie ma chodzić w parze? — podchwycił żywo Hertz, pod którego grubym, krótko przyciętym wąsem igrał uśmiech szyderczy. — *Nasz* żydek zawsze wszystkim potrafi. Zresztą u nas to stałe zjawisko, że w każdym mieście większem musi być choć jeden żyd, lekarz, który pod tą pokrywką zajmuje się finansowemi spekulacjami. „Ona“ to lubi, „Ona“ zwykle nawet takich filantropów na swoich tajemnych wybiera agentów.

— Co za ona?

— Nu, *Alliance*. Pan *sze dżywujesz*, co ja, doktor byłem bankierem, spekulantem, przemysłowcem. Nu, co z pana za dziennikarz, kiedy pan nie wiesz, że i wy macie u siebie w Warszawie także przynajmniej jednego takiego żyda, co niby doktor jest, aj, aj, specjalista od higieny, a zarazem on i spekuluje i handluje pieniędzmi i papierem i cukrem i domami i wszystkim, co jest dobry *geszeft*. Pan *sze dżywujesz*, co mnie w Paryżu *bulo* wszędzie pełno, a kiedy i tego waszego doktora, który nawet z gęby — *chczalem* powiedzieć z twarzy — jest do mnie trochę podobny, wszędzie jest także pełno. *Un* pcha się u was do wszystkich banków i stowarzyszeń; *un* jest w rozmaitych radach i zarządach i „prezesem“ jest, i filantropem cudzym kosztem, bo mu niemądre — przeproszam pana — *goje* powierają pieniądze na rozmaite cele dobroczynne. Więc czego się tutaj dziwować? Mnie nazywali *Tausendkiinstler* za to, że ja wszystkim i wszędzie byłem chciałem, aby robić *geszefta* i jak najwięcej zarabiał; nu, a dlaczego wy swojego warszawskiego doktora nie nazywacie również *Tausendkiinstlerem* i pozwalacie mu, aby się wszędzie wciskał i na tem wciskaniu sam zarabiał i żydkom pomagał, ku waszej szkodzi? Ja wam radzę, abyście wy na swojego doktora więcej baczności dawali. O mnie mówicie co ja jestem tajemniczym i szkodliwym; nu, ja wam powiem, co wasz doktor spekulant i filantrop jest jeszcze bardziej tajemniczą i szkodliwszą osobistością!...

Tu Hertz urwał, a na moje zapytania, kogo to miał na myśli, mówiąc o doktorze-spekulancie, do siebie podobnym, już żadną miarą nie chciał odpowiadać. Widząc, iż nic więcej od niego nie wyciągnę, zabrałem się do odwrotu.

Przez całą drogę jednak wciąż starałem się odgadnąć, przed kim nas Hertz przestrzegał, ale nadaremnie. Boć chyba żadnego z Pantersohnów na myśli nie miał?

Nemo.

NA POSTERUNKU.

Prośba ex-re Panamy — P. Kenig w polityce i kronikarz „Roli“ w rzeczach społecznych. — „Szwindle i krachy“. — „Ateneum“ o etyce chrześcijańskiej i — niezależnej. — Wybór ostateczny — Można i należy. — Piękne wezwanie. — Moje życzenie. — List „Czytelnika“ w kwestyi zastąpienia „antysemityzmu“ wyrazem innym. — Motywa listu. — Panamizm i antypanamizm. — Przykłady. — Nie zabawka, ale rzecz poważna. — Komu zmiana może się nie podobać? — Różne gusta. — Zapraszam do dyskusji.

Czytelnicy szanowni, wybaczcie mi Panamę! Może zbyt często przypominam o niej, ale bo i jakże mam nie

przypominać, skoro daje ona mi możność pochwalenia się że jak przepowiednie p. Keniga — w polityce europejskiej zdaniem jego wielbicieli — sprawdzają się zawsze, (!) tak i moje w rzeczach społecznych sprawdzają się choćby tylko — niekiedy. Na pierwszą wieść o skandalu panamskim powiedziałem, między innymi, że aczkolwiek fakt to smutny nad wyraz, aczkolwiek ofiarą jego padło około miliona rodzin, zrujnowanych przez łotrowską szajkę, to jednak ostatecznie wyjść on może na dobre. Ludziska, choćby nie radzi, obejrzyć się muszą, dokąd ich prąd „kultury nowożytnej“ wolnej od „wszelkich przesądów zacofanych“ (czytaj chrześcijańskich), owa wściekła pogoń za złotem, za używaniem i owo, z największym wymawiane hałasem, hasło walki o byt — prowadzi. Jakoż tak się stało, a raczej tak się staje potroszę. Już nietylko w kraju bezpośrednio Panamą zainteresowanym, ale i gdzieindziej, ale i u nas także, i nawet w obozie tak zwanym „pozytywnym“, czy tam postępowym, słyszymy: hola! zawiele „szwindłów“ i „krachów“, zawiele walki o byt i zawiele etyki niezależnej! Głosy zaś te, powtarzam, wychodzą nie zpośród „tłumu zacofańców“, lecz z organów prasy które najgłośniej wszak wykrzykiwały: „wiedza to potęga“ i które wiedzę tę pozytywną, „czystą“, niezawisłą od „wszelkich przymieszek religijnych“ stawiały za jedyny, uniwersalny i najpewniejszy dla ludzkości drogowskaz. Bo i „Ateneum“, z okazji skandalu panamskiego, wystąpiło z artykułem, naczelnym a więc — programowym, p. t. „Szwindel i krach“. A lubo organ ten, jako organ *par excellence* „pozytywny“, nie mówiąc nigdy o moralności chrześcijańskiej, mówił nie raz, rzecz prosta, o moralności niezależnej i lubo, gromiąc różne stany społeczne, na burżuazyę, na przedstawicieli mamony, na „podskarbach narodu“ nie zakrzywił palca; owszem, o ile pomnę, z powodu słynnego memoriału „giedowego“, stawał po ich stronie, to przecież dziś, pod wpływem i naciskiem Panamy, tenże sam organ postępowy takie — (zobacz zeszyt Styczniowy z roku bieżącego) — czyni nam wynurzenie, może lepiej, wyznanie:

„Zanik uczuć moralnych jest, naszym zdaniem, waleńszą przyczyną rozmaitych przesileń ekonomicznych, aniżeli pomyłki w rachunku, przypadek lub siły natury krzyżujące najlepiej obmyślane przedsięwzięcia. Człowiek dzisiejszy a szczególnie spekulant, giedziarz, o tyle tylko rachuje się z honorem, obyczajem, o ile boi się kodeksu karnego — innej moralności nie zna. Celem jedynym wszystkich jego zabiegów i marzeń jest zdobycie *per fas et nefas* milionowej fortuny, która znów pozwoli mu trzymać konie, służyć, budować pałace po wielkich stolicach, dobrze jeść i pić, słowem, używać życia. Nikt nie pyta z ką, jakimi drogami przyszła fortuna, dość, że go wszyscy chwalą, kłaniają się, nazywają genialnym: złoto nie śmierdzi“.

Tak pisze „Ateneum“, pytając w dalszym ciągu: „z ką znowu owo obniżenie się poziomu etycznego? A jakkolwiek, autor artykułu, pan K... wobec tego pytania, staje się już mniej śmiałym, jakby zmieszany, czy zażenowanym; jakkolwiek zaznacza dalej jeszcze, że „przecież książek i to grubych, wykładających moralność, jest podostatkiem“, że jedne z tych książek „uczą moralności chrześcijańskiej zależnej od Boga, drugie niezależnej“; jakkolwiek wreszcie autor zdaje się przez chwilę wahać w wyborze jednej z tych moralności; — to jednakże, spuszczać wstydliwie oczy, wyznaje w końcu iż... „możnaby dość zasadnie utrzymywać, że jeżeli nie wszystkie nowsze teorie etyczne — to tak zwana etyka niezależna ma dużo na sumieniu“.

Ależ, tak jest, tak najniezawodniej, szanowny autorze! I nietylko „możnaby dość zasadnie utrzymywać“, ale należałoby raczej z najzupełniejszą zasadnością stwierdzić, że do tej korupcyi na jaką dziś patrzymy i do tego „wyuzdania obyczajowego“ o jakie artykuł „Ateneum“ potrąca, nic bodaj nie przyczyniło się w stopniu tak wysokim, jak właśnie owa etyka niezależna, wedle której to jest moralnem, co danemu indywiduum najbardziej, w danym razie, przypada do smaku. Rozsmakowali się panamczykowie w szwindlu, w zgarnianiu milionów bez trudu — i wytworzyli sobie moralność niezależną, czyli zależną od nich samych, — mówiąc krótko — moralność panamską. Tylko szczęściem jest, że samym tym faktem przystosowania etyki niezależnej w życiu, na zanadto rozległą już skalę, poderwali najskuteczniej jej kredyt. I dziś nie znajdzie się jak sądzę, człowiek któryby, żywiąc w duszy jakąś odrobinę poczucia sumiennosci, nie przeniósł etyki tamtej, pochodzącej i „zależnej od Boga“, nad tę drugą, pochodzącą od czarta — i któryby, widząc co się dzieje,

razem z szanownym autorem z „Ateneum“, nie zawołał w końcu: „Pobudzenie ludzi do wejrzenia w siebie — wskazywanie podnioslejszych celów życia, budzenie zmysłu moralnego i radą i przykładem, oto co pozostaje wszystkim, którzy gdziekolwiek głos zabrać mogą.“

Przepiętkne — przyznać trzeba — wezwanie! Obyż ono i we wszystkich innych organach pozytywnych odbiło się echem tak głośnym, jak głośnymi do niedawna tam były i bywają dziś jeszcze hasła rzekomo postępowe, a właściwie — pogańskie! Wszakże to, ani mniej ani więcej, jeno wezwanie do walki przeciwko tej zgniliznie moralnej, dla określenia której proponowałem w numerze poprzednim wynalezienie takiej nazwy, coby charakteryzując zło, w całej onego rozciągłości, zastąpić mogła równocześnie nazwę zbyt specyficzną: „antysemityzm“. No i — propozycja ta nie pozostała bez oddźwięku w kole szanownych czytelników moich. Jeszcze bowiem nie wpadłem ja na żaden w tym kierunku pomysł, a i zainteresowany w sprawie tej „Izraelita“ nic mi nie podsunął, gdy oto wręczono mi list następujący:

„Szanowna Redakcyo! Bardzo trafiło mi do przekonania wezwanie „Kamienne“, by wyraz „antysemityzm“, dzisiaj oznaczający nietylko obronę legalną przed żydostwem, lecz i walkę z wszelkiem zepsuciem moralnem, zastąpić innym, odpowiedniejszym terminem.

„Istotnie, podzielamy — my czytelnicy „Roli“ — pogląd kronikarza, że termin „antysemityzm“ nie odpowiada swemu zadaniu; przeciwnie, tak szatańsko paczy pojęcie o celach nieprzyjaciół zepsucia, że chyba go żydzi sami, w chęci zdyskredytowania przyjaciół Dobra, obmyśli i chyłkiem, jak to tkwi w ich metodzie, wprowadzili do słownika nowoczesnego. „Antysemityzm“ bowiem oznacza odpór dawany rasie semickiej, nie zaś żydom jednym tylko, a więc odpór dawany arabom, marokańczykom, tunetańczykom i t. d. Tymczasem, nie przeciwko tym ostatnim zwraca się głos Kassandrowy publicystów ostrzegających ludy chrześcijańskie przed robotą żydów. Zresztą, rasy semickiej w żydach nikt także nie zaczepia; ów termin zatem zasłania rzeczywistość dążności prądu pragnącego wszczepić w serca ludzkie bojaźń Bożą i zamilowanie Cnoty, a wypłenić kłokol. Nie winą owego prądu, że kłokolem wszędzie niemal i głównie są żydzi, już jako bezpośredni sprawcy złego, już to jako chytry do złego podżegacze.

„Możeby tedy niezłym był, w wypadku niniejszym, wyraz: *antypanamizm*.“

„Udowodnijmy jego słusność, zbijając zarazem możliwe zarzuty. Zdaniem mnóstwa umysłów poważnych, objawy które towarzyszyły sprawie panamskiej, streszczają w sobie wszelkie namiętności i wszelkie złe instynkta ludzkie, a zarazem wszystkie grzechy śmiertelne epoki dzisiejszej, zmaterializowanej do szpiku kości. Jest tam przedewszystkiem chęć użycia, potwornie rozrosnięta; wyuzdanie; oszustwa; oportunizm bez dogmatu i wiary; rozpusta pod każdą postacią; przekupstwo i sprzedajność; chciwość i zbrodnia... A koronują to wszystko żydzi, którzy sami macili wodę, by w niej łowić ryby. Oni to, gwoli osobistego zysku i pogębienia równocześnie chrześcijan... pchali jednych zpośród nich w objęcia rozpusty, drugich ku hańbie, innych ku kradzieży. Termin: *panamizm* więc może doskonale oznaczać kierunek społeczny, dążący do szerzenia niewiary, do używania bez pracy, do wyuzdania, do zmieniania człowieka w bydlę, — kierunek głównie uprawiany przez żydów. *Antypanamizmem* zaś będzie prąd wprost temu przeciwny, będzie to, co powyżej objęliśmy terminem „antysemityzmu“.

„Zmienienie wyrazu konkretnego, oznaczającego coś dotykającego, w pojęcie oderwane, abstrakcyjne, zmienienie Panamy — oznaczającej przedsięwzięcie budowy kanału — w symbol zepsucia uprawianego głównie przez żydów, ku zadowoleniu własnych chuci i zakazaniu ludów chrześcijańskich, nie będzie czemś nowym w rozwoju języka. Język bowiem ciągle postępuje ową drogą uduchowiania, że tak powiem, wyrazów. Naprzykład wyraz: złoto. Początkowo oznaczał tylko metal, teraz zaś oznacza pieniądź, bogactwo, majątek, niekiedy coś szkodliwego, hańbiącego. Wyraz „światło“ nietylko oznacza promienie rozsyłane przez płomień, lecz używa się i w znaczeniu: „światło wiary“, „światło nauki“, etc. *Antypanamizm* tedy wybornie może odzwierciedlać dążenie ludów chrześcijańskich do pozbycia się, do wykończenia — zgnilizny.

„Może jednak zarzuci ktoś, iż jest to wyraz okolicznościowy; po kilku latach ludzie zapomną o skandalu panamskim, a więc nie będą rozumieli znaczenia wyrazów: *panamizm*, *antypanamizm*. Na to pozwolę sobie odpowiedzieć

nej opiece angielskiej, tłumaczą anglicy tem, że abbas baska zakochał się w jakiejś pięknej francuzce, która go w interesie swojej ojczyzny, przeciwko Anglii podburza. Niewiem dokumentnie, czy aż w tak romantycznym źródle trzeba szukać naturalnych zresztą zachcianek niezawisłości kedywa, ale może być, że i mają rację anglicy. Jeżeli w czasach, kiedy niewiasty jęczały w naszej niewoli, my rządaliśmy światem a nami — kobiety, to cóż dopiero dzisiaj, kiedy porządek na świecie przewrócił się do góry nogami!..

Z wielkiej chmury mały deszcz; — pokazało się to znowu na posiedzeniu izby deputowanych francuzkiej w przeszły Piątek, podczas oczekiwanych z takim natężeniem rozpraw nad interpelacją Leydet'a. Spodziewano się walki zaciętej, chodziło bowiem o to, czy rząd wyjdzie obroną ręką z położenia w jakim go postawił jednomyślnością prawie przyjęty porządek dzienny Cavaignaca, czy też poniesie klęskę stanowczą. Tymczasem wszystko odbyło się spokojnie, a do takiego przebiegu sprawy przyczyniła się zresztą usnuta intryga, która obwiniła Cavaignaca, że występuje nie w swoim imieniu, ale w imieniu jakiegoś spisku, uknutego przeciw Rzeczypospolitej. Oskarżenie to tak pomieszało szyki Cavaignaca, że myślał tylko o oczyszczeniu się z tego zarzutu, który zresztą żadnej podbno nie miał podstawy. Ribot, w odpowiedzi na interpelację co do ogólnej polityki podniósł wysoko jedność republikańską, oświadczył, że rząd nie myśli wchodzić w konszachty z żadnym stronnictwem, z żadną frakcją; że chce rządzić z niemi wszystkimi, ale do żadnego z nich nie pójdzie w niewolę. No i ta sama izba, która przed kilkoma dniami tak jednozgodnie uchwaliła fatalny dla rządu porządek dzienny, obecnie, 315 głosami przeciw 186 zawotowała inny, wyrażający zupełną jej ufność, iż rząd będzie umiał prowadzić politykę w guście czysto republikańskim.

Utrzymują, że mimo tego zwycięstwa, gabinet Ribota jest mocno zachwiany. Może to być, ale nie ulega wątpliwości, że antyrepublikańskie stronnictwa zaspaly pomyślną dla siebie chwilę, i że republika z każdym dniem odzyskuje stracony teren, który jej sprawa panamska z pod nóg usuwała. Chybaby jeszcze nowe wybory do izby coś nowego w tej mierze przyniosły.

Gladstone wniósł swój bil irlandzki na posiedzeniu izby gmin angielskiej, — i dziwna rzecz: mowę jego, którą przy tej okazji prawil przez całe dwie godziny, podziwiają wszyscy niemal bez wyjątku jako istne arcydzieło, kiedy tywczasem sam bil również prawie wszyscy potępiają, jako utwór fantazyj, przeciwny elementarnym zasadom rozumu stanu. Zresztą projekt samorządu irlandzkiego w całej osnowie dopiero w tych dniach zostanie rozdany członkom parlamentu, a mają podobno rację ci, którzy twierdzą, że nie można o nim wyrokować stanowczo, dopóki się go nie pozna w całej rozciągłości.

Co się tyczy spraw egipskich, to podobno na kim się zmiele, a na kedywie się skrupi. Anglicy potroili już swoją armię okupacyjną, podnosząc jej siły z 2 na 6 tysięcy. Turcyja, zasięgnąwszy rady u różnych gabinetów, odstąpiła od zamiaru zaprotestowania przeciwko temu pomnożeniu wojsk angielskich. Francya, która prawdopodobnie głównie podbiła bębenka młodemu uastępcy faraonów, siedzi cicho i ani się myśli mieszać w tę sprawę. Co więc będzie z Kedywem?..

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Jubileusz Ojca Ś-go. W Petersburgu — jak donoszą dzienniki tutejsze — z powodu 50-cio letniego jubileuszu biskupiego Ojca Ś-go, w świątyniach tamtejszych katolickich odprawionemi zostały uroczyste nabożeństwa. W kościele Metropolitalnym odprawił Mszę Ś-tą J. E. ks. Arcybiskup-Metropolita, w asystencji J. E. Biskupa sufragana, ks. Symona. Mowę, poświęconą Osobie i działalności Ojca Ś-go, wygłosił ks. prof. Kłopotowski. Na nabożeństwie, obok licznie zgromadzonych pobożnych, byli obecni wszyscy członkowie Kapituły, Kolegium duchownego, profesorowie Akademii i Seminarjum, oraz wychowawcy obu tych zakładów naukowych.

Z Rzymu, pod datą 20 b. m., dzienniki tutejsze podają następujący telegram „Agencji Północnej“: „Dzisiaj, z powodu Swego jubileuszu biskupiego, Ojciec Ś-ty odprawił zrana w Bazylice Ś-go Piotra Mszę, na której było obecnych przeszło 60,000 osób. Witali oni gorąco Jubilata przy Jego wejściu do Bazyliki i przy wyjściu z niej. Porządek nigdzie nie był zakłóconym.

Na placu Ś-go Piotra pilnowało porządku wojsko królewskie w uniformach galowych.“

Taż sama „Agencya Północna“, pod d. 20 b. m. podaje z Wiednia: „Z powodu jubileuszu biskupiego Ojca Ś-go, Pronuncyusz Kardynał Galimberti przyjmował wczoraj liczne powinszowania arcyksiążąt i arcyksiężniczek, członków ciała dyplomatycznego i jeneralicji. W całej Austrii, z powodu jubileuszu, odbyły się nabożeństwa i uroczyste zgromadzenia.“

Ś p. Eryk Jachowicz W dniu 15 b. m. zmarł w Warszawie pożyteczny na niwie dziennikarskiej pracownik i uczy ciwy człowiek. Syn zasłużonego bajkopisarza i pedagoga, ś. Eryk Jachowicz urodził się w Warszawie w dniu 21 Kwietnia 1842 roku. Odebrał staranne wychowanie domowe, — w r. 1861 ukończył ośmioletni kurs nauk w ówczesnym gimnazjum realnem, poczem wstąpił do b. Szkoły Głównej, a w r. 1867 wyszedł z niej ze stopniem magistra prawa i administracji.

Z chwilą utworzenia Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy, ś. p. Jachowicz wszedł do grona pracowników tej instytucji, gdzie pozostając przez lat 20 — pracował równocześnie na polu dziennikarskim. Pisywał stale do niektórych dzienników tutejszych, a i w tygodnikach poważniejszych zachowawczych pomieszczał artykuły treści społecznej oraz z zakresu pedagogii, prowadząc przytem polemiki dość częste. Przed rokiem, opuściwszy miejsce archiwisty w Tow. Kred. miejskiem, ś. p. Jachowicz pragnął wyłącznie już oddać się dziennikarstwu i miał podobno nawet objąć redakcję jednego z tygodników, gdy śmierć przecięła zamiary te jego i plany.

Ś. p. Jachowicz nie był publicystą w szerszym tego słowa znaczeniu: nie błyszczał świetnością pióra, nie wazywał też ogółowi nowych programów czy nowych dróg pracy i rozwoju. Miał jednak jeden wielki, a najrzadszy podobno, nie spotykany niemal w dzisiejszym dziennikarstwie przymiot: niezależność zdania i śmiałość opinii. W wypowiedaniu prawdy publicznej, ś. p. Jachowicz nie znał co to względy i względziki prywatne, a nie znał tak dalece, że gdyby nawet do najbliższych, do rodziny jego wsunął się był jakiś łotrzyk, zdolny do popełniania niegodziwości krzywdzących szersze kółka bliźnich, nie zawahałby się osądzić go, i jego czynów, wedle wartości rzeczywistej. Niezależność ta opinii i śmiałość w ich wypowiedaniu, jednały mu naturalnie przeciwników i wrogów, ale z drugiej strony — jak nam to mówił nieraz — dawały mu tak wielkie i prawdziwe zadowolenie moralne, jakiego żaden słuzalec lub najmita pióra, bez zasad i przekonań, zaznać nigdy nie może. Prawy, szlachetny, a co najważniejsza, głęboko i szczerze religijny, ś. p. Jachowicz, gdzie mógł i jak umiał, występował przeciw prądowi zgnilizny materialistycznej i bezwyznaniowości, co mu także, rzecz prosta, przyjaciół nie przysparzało. Należąc do obalamuconych niegdyś mrzonka „asymilacji“ z żydami, „nie na wszystko“ — jak się wyrażał — godził się z „Rolą“. a nawet, w samych zwłaszcza początkach wydawnictwa, występował przeciwko niej z właściwą sobie stanowczością; równocześnie atoli gromił niemniej stanowczo, przy każdej sposobności, pokatnych jej oszczerców, a szanował sądy i opinie nasze, jak myśmy szanowali jego, wiedząc, iż płyną nie z pobudek interesu własnego, nie z pobudek... wekslowych i wogóle prywatnych, ale z szczerego przekonania.

Pokój mu wieczny!

Dobroczynność publiczna. Według nadesłanego nam sprawozdania, „bal biały“, urządzony w ubiegłym karnawale na rzecz Warszawskiego Szpitala dla dzieci przy ulicy Aleksandrya, przyniósł czystego dochodu rs. 5,023 kop. 20.

Handel zbożowy. Korespondent petersburski „Warsz. Dniewn.“ donosi, że przy projektowanym obecnie uregulowaniu handlu zbożowego w guberniach Królestwa Polskiego, utworzone będą po powiatach pod prezydencją naczelników powiatu kolegia, których czynności mają być te same co i komisij powiatowych w guberniach Cesarstwa. Czynności te są następujące: 1) czuwanie nad przestrzeganiem przepisów obowiązujących dla handlu zbożowego wewnętrznego; 2) dozór, aby od dostawianych na rynki produktów rolniczych pobierane były tylko opłaty ustanowione przez zarząd miejski; 3) ustanawianie dla handlu zbożowego przepisów, zgodnych z zarządzeniami najbliższej giełdy zbożowej; 4) pełnienie czynności komisij arbitrażowych przy rozstrzyganiu sporów co do gatunku towaru i tożsamości jego z próbkami; 5) czuwanie nad tem, aby tranzakcy dokonywane były wyłącznie na wagę i 6) sprawdzanie wag używanych na rynkach zbożowych.

Nareszcie! Pisząc w swoim czasie — a pisaliśmy nawet kilkakrotnie — o handlu świętościami chrześcijańskimi w Częstochowie, pozostającym, wbrew prawu, które interesowani spekulanci petrafilii obejść — niemal wyłącznie w rękę żydów, zauważyliśmy, że i książki nasze do nabożeństwa, wychodzące z Częstochowy w bardzo dużej liczbie, odbijane są tylko przez drukarnie żydowskie, a głównie przez drukarnię niejakiego Cohna i Oderfelda. Otóż smutny i gorszący fakt ten ostatni, może na-

reszcie w niedalekiej przyszłości miejsca już mieć nie będzie. Jak bowiem donosi „Gazeta Warszawska“, grono kapitalistów warszawskich postanowiło założyć w Częstochowie drukarnię i introligatornię na większą skalę, celem przedsięwzięcia racjonalnej konkurencji z żydami. „Inicyatorowie — dodaje „Gazeta“ — mają nadzieję, i słuszną, iż usiłowania ich znajdą poparcie, i że handel książkami religijnymi chrześcijańskimi wyzwoli się z monopolu najzupełniej niewłaściwego.“ Obyż corychlej tak się stało, bo sam fakt, powtarzamy, odbijania książek religijnych katolickich w drukarniach żydowskich — jest nad wyraz przykrym.

Sklepy chrześcijańskie. Z Wolbromia (gub. Kielecka) piszą do nas: Otwarty tu, przed kilkoma miesiącami, sklep spółkowy chrześcijański, dzięki poparciu księży, włościan i kilku obywateli ziemskich, (niektórzy z nich biorą tylko u żydów, pomimo nawet że należą do spółki i okrutnie gardłowali za otwarciem sklepu!) — prosperuje dobrze. Nietylko bowiem w pierwszym zaraz roku administracja się opłaci, ale i na zyski coś jeszcze zostanie. W przedsięwzięcie włożono 2,310 rubli, a obrót roczny dosięgnie napewno 15,000 rubli. Jak na początek i na Wolbrom — rezultat wcale dobry.

Z przemysłu. Firma tutejsza: „Antoni Pech i S-ka“ rozpoczęła wyrób nowych pasów do maszyn — t. zw. „Herkules Pecha“ — składających się z jednolitej tkaniny bawełnianej impregnowanej. Pasy te były przedstawiane na odbytem niedawno w Warszawie zebraniu cukrowników, a wedle prób dokonanych w fabrykach tutejszych, siła ich jest o 113% większą od wyborowych nawet pasów skórzanych angielskich, mimo, że cena pasów p. Pecha od ceny tamtych jest niższą. Odznaczać się też ma „Herkules Pecha“ niezwykłą lekkością i giętkością, a specjaliści i znawcy wróżą mu szerokie zastosowanie. Z wiosną r. b. fabryka tych pasów w Warszawie ma być rozszerzoną.

Nowy skład apteczny. Pan R. Żurkowski, właściciel apteki w Żurominie, w pow. Sierpeckim, otworzył w Warszawie przy ul. Leszno skład materiałów aptecznych. Poświęcenia nowego składu dopełnił ks. Ossowski, wikaryusz z Woli.

Nowości wydawnicze. Znauy już z pożytecznej pracy w tym kierunku, ks. Bernard Gratowski Kapucyn, ułożył i wydał świeżo w Warszawie: „Mapę dekanatu i powiatu Płockiego“. Mapa, dużej bardzo skali, odznacza się istotną dokładnością. Kościoły, poczty, a nawet znaczniejsze budowle wiejskie określone są tu specjalnymi znakami. Nowa też praca ta ks. Gr... zasługuje na szczerze słowo uznania.

Znany pisarz, p. Stanisław Bełza, najuowszą swoją pracę, drukowaną w „Roli“, p. t. w „Górach Olbrzymich“, wydał świeżo w osobnej książce.

Nakładem firmy „Gebethnera i Wolffa“ wyszedł świeżo w Warszawie zbiór utworów utalentowanej prawdziwie autorki, p. Zofii Kowerskiej, p. t. „Dzidzia“.

Taż sama firma wydała 2-tomową powieść p. Adama Krehowieckiego, p. t. „Najmłodszy“.

Księgarnia W. Wodzyńskiego w Warszawie, wydała książeczkę napisaną przez Wacława Obuszkę, p. t. „O sławnym żeglarzu Magiellanie, czyli pierwsza podróż naokoło świata“.

Z prasy. Pisma tutejsze żydowskie, ze względu na swych czytelników chrześcijan, od których prenumeratę przyjmować łaskawie raczą, — podają dość często wiadomości dotyczące naszych uroczystości kościelnych i obrządków, lecz czynią to w ten sposób, że czytelnik, w tych doniesieniach reporterskich, zamiast informacji, widzieć raczej musi profanację swych uczuć religijnych. Tak na przykład, „Kuryer Warszawski“, który niedawno donosił iż „Papież funkcjonuje normalnie“ (!), obecnie znów (zob. Nr. 44), czyniąc wzmiankę o nabożeństwie jubileuszowym odprawionem w ubiegłą Niedzielę, objaśnia, iż nabożeństwo to odbyło się „z udziałem“ J. E. ks. Arcybiskupa. Żydki piszący w „Kuryerze“ p. Loewenthala, mogą wprawdzie nie wiedzieć jak w razach podobnych wyrażać się trzeba; piszą więc sobie tak, jakby to odbył się naprzykład jakiś koncert, z udziałem, czy to p. Miry Heller, czy też innej aktorki lub śpiewaczki. Ale w „Kuryerze Warszawskim“ jest przecie i podpisuje nawet „organ“ ten za p. Loewenthala, p. Adam Pług (Pietkiewicz) który, jako katolik — no i „konserwatysta“, powinienby wiedzieć w jakiej formie o pracy duchownej Dostojników Kościoła pisać należy i który też do informowania przynajmniej w tym względzie żydków, czy bezwyznaniowców kuryerkowych, poczuwałby się winien.

Z teatru i muzyki. Wincenty hr. Łoś złożył dyrekcji teatrów tutejszych sztukę w 5-ju aktach p. t. „Wielka partya“. Utwór ten pod tytułem: „Romans hrabiego“, odznaczonym został na ostatnim konkursie dramatycznym w Krakowie.

W teatrze Wielkim, w „Halce“ Moniuszki, debiutowała młoda śpiewaczka, p. Wanda Krajewska.

Poranek artystyczny p. Koziaradzkiego, z Niedzieli ubiegłej odłożonym został na Niedzielę jutrzejszą.

Teatr Rozmaitości wystawia 3-aktową komedię p. Piotra Wolffa p. t. „Te które się szanuje“.

Zmarli. Ś. p. ks. Julian Sobolewski, prałat Konsystorza Lubelskiego, członek Kolegium rzymsko-katolickiego w Petersburgu — zm. tamże w d. 11 b. m.

Ś. p. Placyda Schwartz, Siostra Miłosierdzia — zmarła w Instytucie Ś-go Kazimierza w Warszawie, w 83 roku życia, a 63 powołania.

Ś. p. Zenon Rappaport, emeryt, znany w literaturze humorystycznej pod pseudonimem „Kamertona“ — zm. w Warszawie, przeżywszy lat 72.

MYŚLI ULOTNE.

Ferdynand de Lesseps skazanym, jak wiadomo, został na pięć lat więzienia; możnaby więc powiedzieć, iż karę tę odmierzone „wielkiemu francuzowi“ nietylko wedle prawa, lecz i wedle — rachunku. Za każdego bowiem z pięciu żydów: Levi Cremieux'a, Reinacha, Hertza, Artona i Eiffla, którym Lesseps pozwolił sobie opłacać a innych okraść, przypało mu po roku.

Panowie dziennikarze* warszawscy wystąpili gwałtownie przeciwko plotkarstwu. Bardzo to dobre i pocieszające; skoro bowiem oni tylko znienawidzą plotkę na prawdę, — plaga ta zniknie wówczas z pewnością.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Dnia 23 Lutego

Usposobienie rynków zbożowych zagranicznych pozostało, w ogóle, bez zmiany; na naszych wszakże targach było nieco mocniejsze.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 6.40 — 6.50, średnią dobrą 6.20 — 6.30, ordynaryjną 5.90 — 6.00. Żyto wyborowe 4.70 — 4.80, średnie 4.60 — 4.65. Owies 2.80 — 3.30, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga, pszenicę wyborową płacono 102 — 104 średnią 100 — 101, wilgotną i smolną 92 — 96. kop. za pud. Żyto wyborowe 81 — 83, średnie 79 — 80, ordynaryjne 75 — 77. Owies mocno: wyborowy 94 — 97, średni 84 — 90, ordynaryjny 81 — 83. Jęczmień browarny 78 — 86, na paszę 66 — 71. kop. za pud.

W Libawie pszenica bez obrotu. Żyto dobre 87 — 88 kop. za pud. Owies wyborowy 83 — 88 średni 76 — 80 kop. za pud.

W handlu okowitą, usposobienie przy dowozach dostatecznych, wciąż słab. „Rektyfikacja warszawska“ płaćła za wiadro 100° okowity z akeyzą rs. 11 kop. 25.

Na rynku cukrowym brak ruchu. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.78 — 3.83, za inne 3.70 — 3.72. Za kostki 3.65; za mączkę, w pełnych ładunkach, 3.04 — 3.06 za kamień 24-o funtowy.

Na targu prazkim nie zaszło nic nowego, a i na targach żywnościowych nic się nie zmieniło.

NADESŁANE.

Dom Bankowy ADAM PIĘDZICKI

KROLEWSKA 6 — róg Saskiego Placu.

naprzeciw pałacu Kronenberga

ZAJĄTWA:

- 1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akeyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komis i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiiowych I i II Emisyj **po 65 kop.** — 6) Załatwianie konwersyj w Towarzystwach Kredytowych:

ZIEMSKIM I MIEJSKIEM.

- 7) **Bezpłatne i stale sprawdzanie losowań** papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakresie bankierskim wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie **objaśnień i bezstronnych informacji.** (123—47—3)

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. dziek. Bol. D... w D...; Pani Helena Sow... w Pol... Za życzenia dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. St. Janicki w Derażni. — Prenumeratę przestaliśmy red. „Wędrowca“, za pokwitowaniem, z araz po otrzymaniu listu z pieniędzy. Obecnie zakomunikowaliśmy reklamacyę Szanownego Księdza Dobrodzieja administracyi tegoż pisma, która odpowiedziała nam zapewnieniem, iż „Wędrowiec“ jest wysyłanym.

Sz. ks. Piniak... w Ch... — Czyny tak, stosując się do życzenia większości abonentów; następnie jednak pretensyi nie mamy; nie mamy też najmniejszej i w tym razie. Za życzliwe słowa dziękujemy uprzejmie. Sz. ks. Ad. Bron... w Cz... — Owszem zgadzamy się w zupełności: wyraz „kaliber“ odnosić się może do przedmiotów nieżyjących, nigdy zaś do

osób, jeżeli zwłaszcza ma się o nich mówić z należnym poszanowaniem. Zdziwiło też i nas, w ostatnim N-rze „Kroniki Rodzinnej“, wyrażenie: „mnogość rozmaitego kalibru księży“, a zdziwiło nas tembardziej, że posłużył się niem autor poważny i poważany, którego o brak taktu i zasad chrześcijańskich posiadzić niepodobna. Oj, ta... nieuwaga!

„Bezstronemu“ (niby). — Wiadomość o podpalaniu Seminarium w Kielcach, przez alumna niejakiego Gawrońskiego, który obecnie jest oddany pod obserwację lekarską w szpitalu więziennym, podały, za gazetą miejscową, wszystkie już dzienniki tutejsze, a my przecież, jako tygodnik, w podawaniu „nowin“ konkurować z nimi nie możemy. Powtarzanie zaś wiadomości tak już rozpowszechnionej—nie widzieliśmy potrzeby, ale za to uważamy za rzecz najzupełniej właściwą zacząć obecnie na rezultat śledztwa sądowego. Niechże przeto i sz. pan, jako zwłaszcza „bezstronny“, raczy być cierpliwym.

P. S. G... w Carskiem Siole. — Istotnie, przed sprawą wieści takie chodziły, następnie jednak sprawdzone — nie zostały.

P. K. R... w Zaw... — Ależ i owszem! — prosimy bardzo, dziękując zarazem serdecznie za okazywaną nam stałe dobroć i życzliwość.

P. Fr. O... w Warsz... — Owszem, zużytkujemy.

Drukarzowi. — I my nie słyszeliśmy także, iżby redakcyja wiadomego tygodnika rozdała go darmo. W każdym razie, uwagi swe zechce sz. pan przelać — bezpośrednio.

Kurjerka księgarski E. Kolińskiego

w Warszawie — ulica Marszałkowska 122.

- | | |
|--|-----------|
| X. A. K. Kazania Wielkopostne. | k. 90. |
| Chmielowski Ks. Nauki na Niedziele i Święta całego roku, miane w Kolegijacie Łowickiej. | rs. 2.80. |
| Pelczar Ks. Życie Duchowne, czyli doskonałość chrześcijańska. Kraków, Wydanie piąte, 2 tomy. | rs. 3.— |
| Dąbrowski J. Śmierć. Studium. | rs. 1.20. |
| Krechowiecki. Veto, powieść historyczna, 4 tomy. | rs. 4.50. |
| — Najmłodszy. Powieść, 2 tomy. | rs. 2.40. |

REKLAMY.

LECZNICA

Chorób zębów i jamy ustnej Marszałkowska 109.

Przyjmują Doktorowie i Dentyści od godz. 10—6-ej.
Ciężko chorzy mogą się umieścić w lecznicy. 1-52-27

(2) Poleca się pierwszorzędną a tani (52-49)

Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Tomasz Wysocki, Adwokat przysięgły,
przyjmuje interesantów
codziennie od 9 do 10
zrana i od 4 do 7 po południu. Długa Nr 8a. 3-52-22

Księgarnia W. Wodzyńskiego

Krakowskie-Przedmieście № 43.

Poleca Książki tanie dla ludu, Książki do Nabożeństwa,
Religijne, Teologiczne, oraz wszelkie inne. Wysyłkę usku-
tecznia się też za zaliczeniem pocztowem. 4-52-53

Jedyna specjalna Pracownia Artystyczna Malowideł
na szkle (Vitrages) wykonywa okna do Kościołów, według
danych lub własnych kompozycyji odpowiednich do tego ro-
dzaju prac, z dokładną ścisłością rysunku religijnego, opar-
tego na podstawie opisów historycznych i t. p. (153-6-1)
Adres: J. KOSIKIEWICZ Elektoralna № 1 — w Warszawie.

DOM HANDLOWY Stanisław GRALEWSKI i S-ka

Telefonu Nr 661.

Biurowo Aleja Jerozolimska 35. Skład Twarda 55.

Węgla kamienne—koks—węgiel kowalski—cement—cegła ogniotrwała
i miła. 141—52—2

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów i Towarów Manufakturnych GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA

Marszałkowska 137, w Warszawie.

Posiada zawsze na składzie, wielki wybór dywanów kościel-
nych, salonowych i t. p. w różnych gatunkach, pokrycia na meble,
firanki, portjery, ceraty, chodniki, koldry watawowe i bajowo, ser-
wety, pleidy, chustki, materiały na suknie wełniane i jedwabne,
materiały fantazyjne na kostiumy w największych dese-
niach, z czem się poleca

Zarządzający składem

H. Radecki.

CENY NIEPRAKTYKOWANIE NIZKIE. 10-52-9

Szmuclerskie wyroby: Frędzle, Kwasty, Przepaski,
i wszelkie ozdoby do mebli,
portyer i firanek, gotowe i na zamówienie, poleca fabryka

W. Pomorskiej,

11 Marszałkowska 149 m. 7, wprost Zielonego Placu. 26-23

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRZYCH, oraz BANDAŻY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-
żowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach
najumiarkowańszych 12-52-9

NAJWYŻEJ Zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów

„ROSJANIN“

Główna Reprezentacya na Król. Polskie w Warszawie,
ul. Przechodnia Nr 3.

Agentury we wszystkich znacniejszych miastach Króle-
stwa i Cesarstwa. 106—49—5

F. Folkierski

Magazyn Ubiorów męzkich

w Warszawie, Elektoralna

Nr 49.

105—6—5

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH

A. Orzechowskiego,

Kapitulna 7 (drugi dom od Miodowej)

przyjmuje wszelkie obstalunki po cenach najniższych. 109—13—5

MALARZ KOŚCIELNY Specjalista Restaurator Fresków

podejmuję się i wykonywam wszelkie roboty malarskie

KOŚCIELNE.

ANTONI TĘCZYŃSKI

(133)

Chmielna Nr 12.

3 2)

SKŁAD MYDŁA I ŚWIEC

JÓZEFA CHODAKOWSKIEGO

Nowogrodzka róg Kruczej 13. — Filja: Krucza 31

W WARSZAWIE

poleca: Naftę B-ci Nobel, Świece stearynowe Kościelne i New-
skie, Masy do zaprawiania posazdek, Wosk do podłóg, Mydła
toaletowe, Perfumy, Wody kolońskie, Krochmal, Farbki
i Zapalki.

J. KRZYKOWSKI

OPTYK-ELEKTROTECHNIK

Sklep i Fabryka Marszałkowska 109

Aparaty Elektromedyczne galwaniczne i indukcyjne, — Elek-
trodry wszelkiego rodzaju. — Narzędzia chirurgiczne ostre. —
Bandaże. — Paski rupturowe. — Pasy brzuszne. — Piłta gno-
we. — Irygatory. — Respiratory. — Inhalatory i t. p. ŚRODKI
OPATRUNKOWE. — Okulary, Binokle, Lornetki teatralne. —
Termometry maximalne pokojowe i za okno. — Wszelkie roboty
mechaniczne precyzyjne podług modeli lub rysunków, jakoteż: re-
peracje powyżej wymienionych przedmiotów wykonywa fabryka
tanie i dobrze. Ostrzenie i niklowanie. 132—52—2

Kassy Ogniotrwałe

z zegarowym przyrządem, alarmujące

wynalazku

B. SIKORSKIEGO

jedyny wyrób u tegoż.

Marszałkowska 125, w Warszawie.

CENY NAJPRZYSTĘPNIJSZE.

125—40—3

Zakłady Gazowe

119

W WARSZAWIE

48-4

polecają:

KOKS czetwiert' po rs. 1 k. 10, za pud k. 20, przy
odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat.

Cukry deserowe funt 50 kop.

B. M. Śniegocki

FABRYKA, SKŁAD GŁÓWNY i EKSPEDYCJA

Warszawa, Marszałkowska 141.

Filje: Krakow.-Przedmieście 47.

LUBLIN, Krakowskie Przedmieście, Hotel Europejski.

Wyroby z najlepszych materiałów.

CENY NAJNIŻSZE.

22 Na prowincję wysyła się za zaliczeniem pocztowem. 32-22

Czekoladki funt 60 koplejek.

SKŁAD HERBATY

Domu Handlowego

PIOTRA BOTKINA SYNÓW

Z MOSKWY

Herbata z banderolą skarbową.

Herbata czarna pakowana w $\frac{1}{1}$, $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{8}$, $\frac{1}{16}$, $\frac{1}{32}$ funt, oraz w metalowych puszkach z podwójnymi pokrywkami i kryształowych hermetycznie zamykanych. Herbata kwiatowa, zielona, żółta, zatchlista, prasowana, również najwyższe gatunki pakowane w Chinach w pudełkach oryginalnych po 2 i 3 funty, na różne ceny.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Dla Pp. Kupców i Handlujących warunki dogodnie.

Herbata nasza sprzedaje się we wszystkich znaczniejszych handlach kolonialnych w Warszawie i na prowincyi.

Adres Składu Warszawa, Niecała 4.

135-6-2

M. NIKOŁAJEW.

Hurtowy Skład Win

F. VENULET & Co

egzystujący od roku 1877-go

w Warszawie ul. Długa Nr. 49 wprost Arsenalu

Poleca wielkie zapasy odstających WIN WĘGERSKICH ORYGINALNYCH, WPROST OD PRODUCENTÓW SPROWADZONYCH, po cenach możliwie umiarkowanych, a mianowicie: wina stołowe od rs. 160, i Maślacze od rs. 210 beczka — i wyżej. Również są na składzie WSZELKIE INNE ZAGRANICZNE WINA I TRUNKI oraz WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE w najlepszym gatunku. — Sprzedaż na beczki, garnce i butelki. — Ekspedycja do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie. — Cenniki na żądanie wysyła się bezpłatnie.

111-26-5

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

Ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej iż wszelkie informacje dotyczące interesów pieniężnych i zbożowych, bezinteresownie każdemu udziela i udzielać gotów.

Nadto, celem udogodnienia dla posiadaczy papierów procentowych dozoru losowań amortyzacyjnych, — uprasza tenże dom bankowy o nadsyłanie numerów posiadanych papierów, które odąd stale sprawdzać będzie przy każdorazowym ciągnięciu i w razie wylosowania zawiadomi o tem właściciela papierów pod wskazanym adresem, tak, że od chwili przysłania numerów i swego adresu, żadna już troska sprawdzania dalszych losowań nie będzie obowiązywać posiadacza papierów wartościowych, gdyż dom bankowy X. Radziszewskiego przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za niedopatrzanie lub omyłki w sprawdzaniu losowań.

20-52-8

„PODZIEMNE SZCZURY“

jest to pewna sfera ludzi, która nie umiejąc zdobyć się na coś lepszego, zajmuje się podrabianiem różnych rzeczy, — między innymi korzysta z ogólnego uznania przez Publiczność, Władze i powagi lekarskie w kraju i zagranicą, preparatów firmy

„LELIWA“

wzięta się do podrabiania i naśladowania takowych — a nie mogąc dla swych falsyfikatów znaleźć pomieszczenia w aptekach i składach aptecznych, rozlokowywa takowe po sklepach, sklepikach rozsyła przez pieszych kramarzy zwanych „wegrami“, po wsiach i małych miasteczkach. Celem zabezpieczenia Publicki od wyzysku, FABRYKA „LELIWA“ zapewnia, że autentyczne wyroby tej firmy, znajdują się tylko w Aptekach i składach Aptecznych, jako miejscach właściwych, przedstawiających moralną gwarancję dla osób kaszlących i osłabionych. 159-7-1

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca KAPELUSZE od najskromniejszych do najwykwintniejszych. 14

4. KOTZEBUE 4. 52-31

Istniejąca od roku 1861

Fabryka ORGANÓW KOSCIELNYCH

pod firmą

JÓZEF SZYMAŃSKI I SYN

w Warszawie, ulica Chłodna Nr 34.

znana w kraju z niezwyklej dobroci wyrobów, zaszczytnie odznaczona *Medalem Złotym* na Wystawie Powszechnej Warszawskiej w r. 1885, po śmierci świeżo zmarłego ś. p. Józefa Szymańskiego,

przechodzi na własność pozostałych po nim SYNÓW,

i prowadzoną będzie nadal na pierwszorzędnej stopie przy zastosowaniu najnowszych ulepszeń.

Zawiadamiając o tem Szanowne Duchowieństwo, mamy nadzieję, że zaufanie jakim na dotychczas zaszczytało stanie się i nadal udziałem naszym, tem bardziej, że ze swjej strony ręczyć możemy za sumiennność i dokładność w wykonaniu powierzonych nam wyrobów.

Ś. p. Józef Szymański, chorey w ostatnich trzech latach życia, zdał fabrykę

na Synów swych JANA i ANTONIEGO,

którzy byli właścicielami jej kierownikami i mogą zatem z całą znajomością rzeczy podejmować się wszelkich zleceń wchodzących w zakres ich specjalności.

90-13-5

Woda kolońska „ABÉ“.

80 12-11

GORSETY CENY PRZYSTEPNE
Skład Nici
H. Boniczkowskiej
41
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE.
21-52-31

FABRYKA ORGANÓW

L. Blomberg i Syn

Warszawa, Leszno 65.

Buduje organy wszelkich systemów począwszy od 800 rs.

71-26-95

NEMO

w Warszawie, Bracka 10.

SKŁAD MATERIAŁÓW PIŚMIENNYCH I GALANTERYI.

Papiery kancelaryjne i listowe krajowe i zagraniczne, Koperty, Materiały piśmienne i rysunkowe, Portmonetki, Portfele i Papiernice, Pióra, Ołówki, Tusze, Laki, Linie i t. p., Wszelkie druki z firmami handlowymi, Księgi kopjowe, Marki, Weksle, Stemple, Gry towarzyskie, Albumy, Ramki do fotografij, Bilety wizytowe i Monodramy.

148 6-1

INTERES ZBOZOWY

ARTUR WIERZBOWSKI

w Warszawie

Włodzimierska 21

Telefonu Nr 427

podejmuje się
zakupu i sprzedaży zboża

oraz

wszelkich produktów rolnych.

108-6-3

TOM BANKOWY Br. POPLAWSKI

w Warszawie, Wierzbowa, Hotel Angielski.

Dokonywa wszelkich operacji pieniężnych, assekurowuje Pożyczki Premiowe I i II Em. po 65 kop. Przyjmuje w komis zboże, wełne, chmiel, etc.

99-26-6

Handel Win i Towarów Kolonialnych L. BIELECKIEGO

Krucza Nr. 30, róg Wspólnej, w Warszawie.

POLECA:

Czyste Wina Węgierskie od rubla za butelkę Wina Kaukaskie i Krymskie z Winnie Wielkiego Księcia Konstantego, sprowadzane w butelkach. — doskonałą Starke od rs. 1.50 za but., Młody polskie od 40 kop. za but., Porter angielski i ryński, Kawę i Herbatę różnych firm, oraz Barszcz i Wedliny litewskie. (141-6-1)

Kalendarz Ogrodniczy

na rok 1893, wraz z

Cennikiem Nasion

Drzewek Owocowych

wysła franco i bezpłatnie, na każde żądanie

ZAKŁAD OGRODNICZY

J. Bardet

Senatorska 35, w Warszawie. 154-1-1

* Na demi-saison *

Peleryny, Żakiety, Rotundy

poleca

w wielkim wyborze

A. Łojewska

Bracka 10, w Warszawie.

159-10-1

Złoty medal 1885 r.

96

SPECYALNA FABRYKA

50-6

SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH

Roberta Bohte

w Warszawie, Nowy-Świat Nr 34.

FABRYKA KAFLI

16-18-14

zwyczajnych, berlińskich i kominków salonowych

MIKOŁAJA ŚCIEGOSZA

ulica Nizka 59, w domu własnym, w Warszawie.

Mam honor zawiadomić Szanownych Odbiorców i Konsumentów piwa iz, znany chlubnie od lat wielu z dobroci swej produkcji,

BROWAR PAROWY

w Warszawie, przy ulicy Ogrodowej № 849 (62),

przy zmianie tytułu własności w drodze spadku po ś. p. **Hermanie Jung**, prowadzonym będzie nadal pod moją firmą:

„HIPOLIT KAMIŃSKI”

Specjalna znajomość tej gałęzi przemysłu i wieloletnie doświadczenie wobec nowo-wprowadzonych ulepszeń technicznych, dają mi pełne przekonanie, iż wyroby mojej fabryki zjedną sobie przychylnie uznanie i zadowolenie Szanownej Klienteli.

Hipolit Kamiński.

113-6-5

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33

poleca na bieżący sezon

Nasiona traw, roślin pastewnych i okopowych

w wyborowych i wypróbowanych gatunkach.

NAWOZY SZTUCZNE

jakoto:

maczkę fosforytową, superfosfaty, zuzle Thomasa, kainit, saletrę Chilijską, gips i wapno, w partyach wagonowych i mniejszych — po cenach umiarkowanych,

Worki do zboża. Pasy do maszyn.

Siewniki do sztucznych nawozów pat. Schlöra
najpraktyczniejsze do suchych i wilgotnych nawozów.

Młynki

151

do mielenia sztucznych nawozów.

4-1

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-em piętrze.

45-52-29

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

Na czas postu przygotował

Skład Win i Delikatesów

L. WRÓBEL,

Krakowskie-Przedmieście 25 (stara poczta).

Sielawy w wielkim wyborze, Kawior ziarnisty i prasowany, Łososie, Sigi, Szproty, Śledzie królewskie i uliki, Śledzie w piklach, w musztardzie, w winie, w buljonie. Ryby różne marynowane, Makrele, Minogi. 143-3-2

Sery: Brie-Camambert, Roquefort francuskie oryginalne, Sery Szwajcarskie i różne krajowe.

Angielskie i Amerykańskie

WELOCYPEDY

Psycho, Quadrant, Rambler

LEKKIE, SZYBKIE i TRWAŁE

polecają

Ludw. Reineke & C^{omp.}

134 Marszałkowska 134
róg Ś-to Krzyżkiej.

CENNIKI NA ŻĄDANIE.



Mam honor zawiadomić WW. Panów członków
Resursy Obywatelskiej

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście,
jako też osoby nie należące do składu tejże, że przyjmuję
zamówienia na miejscu i na miasto z serwisem i usługą na
uczty weselne, bale, zebrania towarzyskie i t. d.

Oblady z 5 dań po kop. 50 od 1—5 po południu.

Zarządzający kuchnią Resursy Obywatelskiej

JAN CZYŻEWSKI.

17-10-7

WIELKA WYPRZEDAŻ

146 **Obuwia** 3-1

Męskiego, Damskiego i Dziecinnego

u **BURCZYŃSKIEGO**

przy ulicy Ś-to Krzyżkiej 34
po cenach znizonych od 20 Lutego.

Nowy-Swiat 62.

MASARNIA FRANCUZKA

Alberta Defaux

poleca swej licznej Klienteli podczas postu, prócz swych wyrobów wędlin paryzkich, różne rodzaje pasztetów z ryb, vol au vent, galantyny, małe paszteciki „a la parisienne”, homary, majonezy, chauds froids, wszystkie rodzaje ryb krajowych przyrządzane po francuzku. Ciastko z konfitarami i kremem.

Zamówienia na miasto czynić należy na 24 godzin wcześniej. Paszteciki z kapusty i ryb od godziny 11-jej rano.

Nowy-Swiat 62

M. STANKIEWICZ

ULICA TRĘBACKA RÓG NOWOSENATORSKIEJ

POLECA

WIELKI WYBÓR

OBECNIENIE B. MODNYCH

MEBLI

BAMBUSOWYCH

ORAZ

JAPONSKICZYŻNĘ.

PRZYJMUJE MALOWIDŁA I HAFTY
DO OPRAWY W MEBLE.

10-2-1

WARSZAWSKI BAZAR RZEMIEŚLNICZY

otwarty będzie dnia 1-go Marca r. b.
na **placu Bankowym**
w domu Ordynata M. Hr. Zamoyskiego.

Zarząd uprzejmie uprasza o spieszne nadsyłanie deklaracji na umieszczenie do sprzedaży wyrobów rzemieślniczych, kobiecych, tudzież przemysłu drobnego miejskiego i wiejskiego, do p. W. Henneberga, ul. Chłodna № 22, w dni powszednie od godz. 2-ej do 4-ej po południu, a w święta i Niedziele od 10-ej do 11-ej przed południem. (124-3-3)

BIURO TECHNICZNE i PATENTÓW WŁODARKIEWICZ i SIEKLUCKI

w Warszawie, ul. Marszałkowska 122. Telef. 466.

Porady i załatwianie kwestyj technicznych.
Wyrabianie marek fabrycznych i patentów.
Dział młynarski pod kierunkiem inż. St. Małyszczczyckiego.

Urządzenie gospodarstw mlecznych.
Najlepsze premjowane seperatory „Simplex”.
Dostawa maszyn, kottów, aparatów i wszelkich artykułów technicznych.

169-5-1

Aloizy Ludwig

SENATORSKA 6. — MARSZAŁKOWSKA 119

poleca swoje dobrze
assortowane **Składy Nici i Galanteryi.**
18 Wysyłki pocztowe uskuteczniają się akuratumie i śpiesznie. 46-8

ANDRZEJ PRUSZYŃSKI

ARTYSTA-RZEZBIARZ

w Warszawie,

14 ulica Wolska 14

(dom własny),

posiada zawsze na składzie wielki wybór pomników z granitu, labradoru, syenitu, marmurów krajowych i zagranicznych, oraz z piaskowców, po cenach umiarkowanych. 32-30-16

Uprasza się Szanowną Publiczność o żądanie w Sklepach **Ołówków** pierwszej czysto swojskiej fabryki pod firmą

St. Majewski i S-ka.

Niektórzy sprzedający bowiem zalecają uparcie i stale ołówki zagraniczne.

62 Adres fabryki: ulica Złota 61. 10-9

Nowa fabryka powozów

R. Stacheckiego

w Warszawie,

Krakowskie - Przedmieście 44.

wprost hotelu Europejskiego

buduje, odnawia ekwipaże elegancko i sumiennie, po cenach bardzo przystępnych. 104-6-5

Monstrancja i Kielich srebrny

STAROŻYTNE, BARDZO PIĘKNE.

Zyrandol brązowy, Lichtarze duże, platerowane — do sprzedania

(145-3-2) Saski Plac Nr 5. B. Bolcewicz.

SKŁAD WĘGLI KAMIENNYCH i DRZEWA OPALOWEGO

J. MOZDŻEŃSKIEGO

przy ulicy Wspólnej 45, róg Marszałkowskiej, obok Apteki — i filja Nowy-Swiat Nr. 50 — poleca wyborowe gatunki węgla kamiennych, po cenach najprzystępniejszych.

Czytelnia J. JELEŃSKIEGO

Bieleńska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania PISMA PERYODYCZNE bez osobnej dopłaty.

Wybór książek — duży; warunki możliwie przystępne.

Poszukuję dzierżawy

PACHTU

z 50—80 krów, daję kaucję i cenę z wymiaru. Wdowa po dzierżawcy ziemskim, dokładnie obznajmiona z gospodarstwem mlecznym. Łaskawych ofiarodawców uprasza o szczegółowe warunki listownie, pod adresem: „Kordon” st. Łapy gub Łomż. (138-2-2)

REPREZENTACYA

wyrobów pończosznicych

FABRYKI

Edward Jeziorski

w ŁODZI.

Skład Sukna, Kortów
i innych wyrobów wełnianych

A. FREISLER & UNRUH
WARSZAWA,
Sienna Nr. 3 (drugi dom od Marszałkowskiej).

CHUSTKI,
szale, pledy, kołdry
etc. etc.

116-10-4

Kantor Główny i Magazyn
w Warszawie
Krakowskie-Przedmieście 13
w Hotelu Europejskim.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE
TOWARZYSTWO AKCYJNE
FABRYKI MEBLI GIĘTYCH
„Wojciechów”

157-6-1

NAWOZY SZTUCZNE:

Saletrę Chilijską zawierającą 15 — 16% azotu,
Kainit mielony zawierający 25% siarczanu potażu,
Mączkę żużli Thomasa, zawierającą 18% kwasu fosforowego i 75% mialu,
Seperfosfat z kości palonych zawierający 14% kwasu fosforowego łatwo rozpuszczalnego,
Gips mielony, znakomity nawóz pod koniczyny, lucernę i t. p., **wyłącznie z najrenomowańszych fabryk zagranicznych** pochodzące, pod gwarancją **NIETYLKO ZAWARTOŚCI CZĘŚCI SKŁADOWYCH. ALE NADTO CZYSTOŚCI** (poreczam np., iż mączka z żużli Thomasa składa się z czystych żużli bez jakichkolwiek domieszek, jak np. mączki fosforytowej, jak wiadomo bardzo trudno rozpuszczalnej) w ładunkach pełnych wagonowych franco każda stacya kolejowa, w mniejszych zaś partyach ze składu mego w Warszawie, po cenach najumiarkowańszych, względnie do kursu każdorazowo najściślej kalkulowanych,

oraz wydawnictwa swoje o nawozach sztucznych:

- 1) **Racjonalne nawożenie roślin gospodarskich.**
Trzy odczyty D-ra Pawła Wagnera, wydanie drugie. Cena 60 kop.,
- 2) **Podniesienie plonów zapomocą racjonalnego nawożenia azotem,**
przez D-ra Pawła Wagnera. Cena rs. 1. oraz wydane obecnie znakomite dzieło:
D-ra M. Maerckera prof. uniwersytetu w Halli:
- 3) **Nawozy potażowe pod względem ich wartości dla podniesienia produkcji rolniczej i zmniejszenia jej kosztów.**

CENA Rs. 2 kop. 25.
w ozdobnej oprawie „ 2 „ 75.

na zaszczyt polecić

K. WASILEWSKI

w Warszawie, ulica Miodowa Nr 16.

156-2-1

DOM HANDLOWY

„DEZYNFEKCYA“

w Warszawie, ul. Królewska Nr 39.

posiada na składzie wszelkie najnowsze środki i aparata dezynfekcyjne, jak również środki przeciwnilne. „Ozonatory“ do dezynfekcyi wytwornej pokojowej. „Exstinator“, jedyny, tani i niezawodny środek od łupieżu. Wszelkie mydła lecznicze. „Westa“—do czyszczenia metali. „Zacherlin“ tępi plaskwy i robactwo domowe. Gips rolniczy mielony pod koniczynę i lucernę—pobudza vegetacyę—w stajniach i oborach pod nawóz — absorbuje amoniak, szkodliwy dla zwierząt. Cenniki i broszury bezpłatnie i franco. Ceny niskie.

139-3-2

Zygmunt Radomyski.

Dom Handlowy

TSIŃ-LUN

Zjednoczone Towarzystwo Kupców Kłachyńskich.

WARSZAWA, Krakowskie-Przedmieście 61, Marszałkowska 117, Chłodna 12.

ŁÓDŹ, Piotrkowska 17.

Telefonu Nr. 614.

40-52-30

Poleca

HERBATĘ LĄDOWĄ,

własnego zakupu w Chinach, od rs. 1 k. 40 do rs. 7 k. 40 za funt.

Oprócz tego Dom Handlowy posiada własne składy: w Kjachcie, Irbiecie, Irkutsku, Niżnym-Nowgorodzie, Moskwie, St.-Petersburgu, Rydze, Wilnie, Mińsku, Tambowie, Woroneżu, Mitawie, Ekaterynostawiu, Odessie i Kijowie.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie. Tłomackie Nr. 6. — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali.

94-13-5

NAJLEPSZY EKSTRAKT MIESNY
GIBILS
NEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU

Do nabycia w handlach Kolonialnych, Aptecznych i t. p.

Marszałkowska 117



Marszałkowska 117

KROPLE I ELIKSIR AMERYKAŃSKIE OD BÓLU ZĘBÓW Hipolita Majewskiego.

Łatwość użycia i natychmiastowy skutek, uczyniły Krople amerykańskie i Elixir powszechnie znanymi; — środek ten zażywany europejskiej sławy i uznanej pożyteczności przy zupełnej nieszkodliwości, powinien się znajdować w każdym domu familijnym.

Cena pudełka kompletnego z 3-ma flaszkami rs. 1.25, z 2-ma flaszkami rs. 1. Flakony Elixiru po 75 k. i 1.50 k. Dostać można: w Magazynach Warszawskiego Laboratorium Chemicznego: 1) róg Miodowej i Senatorskiej Nr. 1; 2) Krakowskie-Przedmieście Nr. 1; 3) róg Granicznej i Królewskiej; 4) Nalewki Nr. 31, oraz we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych Królestwa i Cesarstwa.

Biednym udziela się pomoc bezpłatnie.

63-10-9



Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



Ostrzeżenie.



Z powodu naśladowania

№ № 106, 107 i 117,

moich win, upraszam o zwrócenie uwagi i żądanie na etykietach i korkach firmy

51-52-10

M. I. Zouraboff.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

FABRYKA IMAGARYN

WSZELKICH PRZYBORÓW do PODRÓŻY, KONNEJ JAZDY i POLOWANIA

T. L. BREYMEYER

Królowska, róg Krakowskiego-Przedmieścia

POLECA

 Kufry.
 Walizy.
 Torby.
 Sakwojaże.
 Necessary.
 Kosze urządzone.
 Rulony do podróży.
 Flakony rozmaite.
 Paski dla Dam, Mężczyzn i Dzieci.
 Wanny Gumowe.

 Buty do bl. polow.
 Czapki.
 Kurtki skórzane.
 Spodnie „
 Plaszcze Gumowe.
 Pantofle.
 Sandaiki.
 Kalosze.
 Koce Angielskie.
 Płasze.
 Troki.

 Torby Myśliwskie.
 Ładownice.
 Manierki.
 Szpieryty, Baty.
 Nahaiki.
 Obroże.
 Pugilaresy.
 Portmoutki.
 Portwalises.
 Portcigary.
 Woreczki.

 Biuro Kaucyonowane **K. JAWORSKIEJ**
 Nauczycielskie

Krakowskie-Przedm. Nr. 7.

114 Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki i bony 12-3

SKŁAD WIN

I. Lijewski i S-ka.



I. Lijewski i S-ka.

SKŁAD WIN

Skład Win
I. LIJEWSKI i S-ka

WARSZAWA,

Krak.-Przedm. № 6, wprost kośc. św. Krzyża.

TELEFON Nr. 666.

Ekspedyoya do wszystkich stacyi dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.

Cenniki gratis franco.

85-24-6

Poleca:

WINA WĘGIERSKIE, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiadając zapasy dawniejsze — odstępuje beczkami po cenach korzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

WINA MSZALNE skład wysęta w butelkach po 1,05 za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160 rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. Odbiorców na gatunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węgierskich i wskutek tego w smaku do Węg. zbliżonego; ponieważ zaś zupełna czystość i naturalność wina tego jest stwierdzona analizą Warsz. Urzędu Lekarskiego, polecamy takowe tym Wiel. Książom, którym wina Węg. w skutek znacznego cła jest za drogie — jako wina mszalne krajowe w cenie 70 kop za but., 3,50 za garniec i w stosunku Rs. 3,25 za garniec na beczki. — Inne gatunki win krymskich i kaukaskich czerwonych i białych w cenie od 40 kop. za butelkę.

Skład zaopatrzony jest we wszelkie gatunki WIN ZAGRANICZNYCH, KONIAKOW I WIN LECZNICZYCH i poleca dla osób chorych i rekonwalescentów, używających win na wzmożenie sił — znane i uznane przez P.P. lekarzy stare Wina Tokajskie.

Józef Szmolke i S-ka

katolicki, hurtowy skład towarów kolonialnych i delikatesów,

Złota 4,

polecają wszelkie towary w zakres interesu wchodzące, w wyborowych gatunkach, po cenach przystępnych. Usługa rzetelna i prędką

136-5-2

H. F. Flatt.

 Parowa fabryka Cukierków, Karmelków, Marmolady i Cukru lodowatego
 ulica PTASIA Nr. 6, w WARSZAWIE. 58-60-17

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 25 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

(właściciel Władysław Piotrowski)

W WARSZAWIE.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy

Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedaż detaliczna w filii Senatorska 8.

55-37-14

Trany lekarskie,
Oliwa Nicejska

świeżo nadeszły

do Składu Materiatów Aptecznych

Urbanowicza i Różyckiego

Krakowskie - Przedmieście Nr. 17,

Polecamy także wszelkie środki dezynfekcyjne.

72-26-23

Treść numeru: Podskarbiowie narodu. Obrazki i typy V. Szeinpötes. (d. c.) — Żyd judaizm, i zżydzenie ludów chrześcijańskich przez Kaw Gougenot des Mousseaux. (d. c.) — Wszędzie „Ona“. (Interview z D-rem Korneliuszem Hertzem.) — Na posterunku. feljeton Kamiennego. Z całego świata przez H. Języcę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Myśli ulotne. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. W odcinku: Czarny Prokop. Powieść usnuta na tle życia opryszków karpackich przez Józefa Rogosza.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 11 Февраля. 1892 г. (Drukiem „WIEKŹ“ Nowy-Swiat N-r. 61)